

TRZYNASTY OBRACHUNEK

TRZYNASTA rocznica Manifestu Lipcowego. Trzynasty obrachunek powojennej niepodległości. Bez obrachunku rocznice tej skali, co dzisiejsza — byłyby dźwiękiem tak pustym, że kto wie czy wartym istnienia.

Różne bywały nasze lipcowe rocznice i różne obrachunki. Ale zawsze były optymistyczne, albo ściślej mówiąc, zawsze chciały być optymistyczne. Czy trzeba raz jeszcze

analizować przyczyny, dla których z biegiem lat, gdzieś w którymś miejscu optymizm płynący w lipcowe dni z głośników radiowych przestał zlewać się w zgodny chór z myślami, uczuciami i nastrojami narodu? Czy warto raz jeszcze wskrzeszać niedaleką, bo wczorajszą zaledwie przeszłość, by wspomnieć jak to od starcia tych właśnie dwóch, o różnych ładunkach, nastrojów — od starcia się oficjalnego optymizmu z nieoficjalną, ale za to rzeczywistą utraconą na chwilę nadzieją — zapaliła się iskra o symboliczną już nazwę „Poznań”? Do tych spraw nie można nie wracać.

gospodarczej wyższości? Czy nie upodabniają się wówczas do ozdoby, pozłacanej ramy, z której ulotnił się dokądś piękny obraz? I co komu po ramie? Bardzo to jest dobrze z punktu widzenia komunistycznego

programu powiedzieć sobie: cała inieja w rękach państwa ludowego; handel został uspołeczniony; jesteśmy lubo ratoryjnie czyści od prywatnego kapitału. Brami to pięknie!
(Dokończenie na str. 2)

Sto lat ślupscy meblarze!

Zaloga Ślupskich Fabryk Mebli obchodzi w dniu 22 lipca X-lecie istnienia zakładu. Warto przy tej okazji zapoznać przynajmniej pokrótce naszych czytelników z tym największym w województwie koszalińskim zakładem produkcyjnym. Składa się on z trzech położonych w różnych punktach miasta oddziałów, które w przeszłości stanowiły oddzielne fabryczki. Wszystkie te obiekty były po wojnie prawie całkowicie zdewastowane, pozbawione niezbędnych maszyn. W roku 1947 uruchomiony został oddział nr 3 stanowiący serce zakładu.

ku widać wyraźną zmianę. Dokońuje się szeregu remontów, przebudowy hal, stawia się nową kotłownię, boconie kolejową i in. Niemniej warunki bpo są wciąż trudne i warto o tym, nawet w tak uroczystej chwili, przypomnieć Ministerstwu Przemysłu Drzewnego.

Jestli przyjąć za podstawę obliczeń rok 1948 (kiedy uruchomiono wszystkie trzy oddziały), to produkcja w roku bieżącym w porównaniu z rokiem 1948 wzrosła o 1,29 proc. By zobrazować lepiej ten rozwój postępuję się następującym przykładem: Jeśli w 1948 r. produkowano 2,500 stolów, to w roku 1956 produkcja wyniosła już ponad 33 tysiące. Zakład jest w tej chwili poważnym dostawcą mebli na rynek polski. Oprócz stolów w roku bieżącym wyprodukuje się tutaj ponad 23 tysiące szaf i około 38 tys. tapczanów. Stan zalogi od 1948 wzrósł do ponad 1,200 pracowników.

Nominacje w Wojsku Polskim

PREZES Rady Ministrów mianował ministra obrony narodo wej gen. dyw. Mariana Spychalskiego — generałem broni. Generalami dywizji preza Rady Ministrów mianował: gen. bryg. Zygmunta Duszyńskiego, gen. bryg. Grzegorza Korczyńskiego, gen. bryg. Janusza Zarzyckiego. Generalami brygady mianowani zostali: plk. Wacław Czyżewski, plk. Tadeusz Piorek, plk. Jan Raczkowski, plk. Stanisław Swinarski, plk. Jan Szymanowski, plk. Tadeusz Tuczapski, plk. Marian Waluchowski, plk. Adam Uziembło.

rotetariusze wszystkich krajów łączcie się!

Atos

KOSZALIŃSKI

ORGAN KOMITETU WOJEWODZKIEGO PZPR

Rok VI Poniedziałek, 22 lipca, 1957, r. — Nr 173 (1496)

Zjazd Bojowników o Polskość i Wolność Ziem Piastowskich w Złotowie

★ **Udział przedstawicieli władz centralnych, wojewódzkich i b. działaczy Związku Polaków w Niemczech**

★ **Dekoracja wysokimi odznaczeniami państwowymi**

„I nie ustaniem w walce, siłę słuszności mamy i mocą tej słuszności wytrwamy i wygramy” — brzmiało hasło Związku Polaków w Niemczech. Wytrwali, wygrali. Nie obyło się bez ofiar. Ci co przeżyli — obchodzą dziś swoje wielkie dni, dni rehabilitacji, długoletniej, ciężkiej walki o polskość tej ziemi, walki o wytrwanie przy Macierzy. Jedną z „Pięciu Prawd” głosiła przecież: „Polska jest Matką naszą, a Matce nie wolno mówić złe”.

DZIEN wczorajszy zapoczątkował dla Złotowa owe niezabobniane dni — Zjazd Bojowników o Polskość i Wolność Ziem Piastowskich. Udekorowany odświeżone Złotów witał swoich gości. Na Zjazd przybyli: wice-minister kultury i sztuki E. Marzec, wicemin. rolnictwa M. Jagielski, sekretarz generalny Tow. Rozwoju Ziem Za-

Na trybunę wchodzi b. nauczycielka złotowska i przekazuje uczestnikom Zjazdu serdeczne pozdrowienia od mieszkanców Warmii i Mazur — mówi swój wiersz zatytułowany „Tym, co przybyli”. Jest to zasłużona poetka Ziemi Warmińskiej i Mazurskiej — Maria Zientara-Zalewska.

Po powołaniu prezydium Zjazdu przew. Zw. Naucz. Pol. w Złotowie, ob. Piszczak, wygłosił referat zjazdowy, w którym zawarte zostały dzieje Ziemi Złotowskiej w latach walki o jej polskość. W referacie tym przewijało się wiele nazwisk — część tych ludzi już nie żyje, część siedziała na sali, żywi bohaterowie czasów, które należą już do historii. Po referacie przemawiali m. in.: wicemin. kult. i sztuki, I sekretarz KW PZPR w Koszalinie, plk. wojsk radzieckich Jurcenko, mjr WP Kubus, dr Pilichowski, b. konsul RP w Pile, dr Kazimierz Szwarzenberg-Czerny i kier. Wydz. Ośw. Prez. WRN Klemens Trzebiatowski. Wszyscy oni złożyli hołd bohaterstwu walczących o polskość i wolność tych ziem oraz życzyli uczestnikom Zjazdu, aby dziś hasło Polak Polakowi bratem, stało się żywe, by znikły przedziały między ludnością rodzimą i napływową, by jak najszybciej rozwijała się inicjatywa mieszkańców tych ziem, zmierzająca do ich rozwoju gospodarczego i kulturalnego.

Na zakończenie odczytano liczne telegramy, jakie nadeszły na ręce kom. org. Zjazdu, wśród nich telegram z serdecznymi życzeniami od prof. dr Tadeusza Kotarbińskiego, prezesa PAN.

Po wspólnym obiedzie uczestnicy Zjazdu zwiędzili zorganizowaną przez złotowski oddział Pol. Tow. Histor. in-

Dziś w numerze:

CO BODIĆ? — OTO JEST PYTANIE
Artykuł o pracy, rad robotniczych.

W MAŁOCENNIKU
Reportaż z rezerwatów w Państulsku i Czarasm.

NASZE DZIECI ODPOCZYWAJĄ...
Melodnie z kolbami i obnoszą baroerfikon.

JESTEM KOWALSKI...
Pan Kowalecki opowiada o swoim dniu powszednim.

POWIEŚĆ, WŁADMOŚCI SPORTOWE
OPWIADANIE.

Rozlegają się pierwsze dźwięki hymnu. Zgromadzeni w sali PDK w Złotowie, słuchają w milczeniu z głębokim wzruszeniem pieśni, która głośno zabrzmiała dopiero 12 lat temu. Protektor Zjazdu, przew. Prez. WRN w Koszalinie, tow. Kawiak, otwiera Zjazd, witając w serdecznych słowach zebranych oddaje przewodnictwo w zasłużone ręce b. kier. Dzielnicy V Zw. Polaków w Niemczech, Izidora Maćkowieca i Henryka Jaroszyka, aktywnego działacza Związku, dziś

• Dokończenie na str. 2 •

Trzynasty obrachunek

(Dokończenia ze str. 1)

nie, ale co z tego, gdy ten przemysł i ten handel muszą jeszcze w kraju zaoferować, jak nasz, rodzić się i rosnąć jednocześnie, gdy wystarczy oddechu na razie tylko dla spraw głównych, a nie stać na tzw. sprawy małe, codzienne, ludzkie. Czy w imię czystości wiary komunizmu miałyby jakikolwiek sens nie próbować dopełniającej, ale potrzebnej inicjatywy prywatnej — choć rodzi to, jak wiadomo, zjawiska dodatkowe, nowe trudności, a tu i ówdzie, nawet drobne niebezpieczeństwa.

W gruncie rzeczy wszystko to mogłoby wysiadać na wyważenie otwartych drzwi. Nie wiele jest w Polsce ludzi, którzy atakują nowy program partii ze szczerym obaw, by nie maskowali on socjalizmowi. Więcej jest chyba takich, których nurtuje inny problem. Powiadają: może więc w krajach zaoferowanych, jak nasz, należałoby oddać kapitałom? Niech oni rozwijają siły wytwórcze, niech doprowadzą w Polsce do zasobnego kapitalizmu typu amerykańskiego, a potem — potem i tak będzie socjalizm. Tego pytania nie wolno pominąć, bez odpowiedzi. Bez niej nie może się dziś obejść lipcowy obrachunek.

W Istocie, jeśli kapitalizm miałby dać u nas ludziami szczęście łatwiej i wcześniej niż władza ludowa, to... ale przetrzymam — po co ten tryb warunkowy? Dlaczego nie dać? Np. w Polsce — w młodo-wyjściu dwudziestolecia. Dlaczego nie daje dziś — narodom Hiszpanii, Grecji, Irlandii, Turcji, gdzie biedę mierzy się na lokcie, a zaoferowanie tam kapitaliści, a dotarowa Ameryka — nie za gorami?

Nie, nie prosta to sprawa. Nawet gdy mowa o sprawach tego szczęścia najprostszego i najbardziej podstawowego: jeść, ubrać się, mieszkać. Cyfry mówią, że mimo wszystkich błędów, wypaczenia i zahamowania, Polska z tego samego wychodząc startu, dorobiła się po trzynastu latach władzy ludowej zdecydowanie więcej niż wymienione wyżej kraje. Choć cały kompleks, snany nam już przyczyną spraw, jest to nieestetyczne, daleko nie cały możliwy dorobek i to nawet ten, który jest — nie został racjonalnie użyty dla prostego człowieka, by stać się, ulepszyć jego osobne życie.

Tyle o sprawach życia materialnego. Ale czy będąc pod starowym przykryciem tego, co nazywamy szczęściem, wyczerpano jego istotę? Nie. Maluczko to szczęście, gdy zamyka się i kończy w ramach własnego mieszkania. Nawet wówczas gdy bardzo trudno żyje się materialnie, ludzie chcą działać i tworzyć, chcą życia pełniejszego. Ten twórczy udział w „życiu wielkim” — był ogromną siłą przyciągającą programu komunistów. Tylko że w minionych latach zdołaliśmy znakomicie zaprzęścić tę wspaniałą szansę. Rozbudziliśmy ludzką inicjatywę i nadzieję nie tylko hasłami, lecz również świadomie spowodowanymi procesami społecznymi, to co nazywamy awansem społecznym. Jest onym rzeczywistości niezmiernie ważkim, by wkrótce wtłoczyć je w jakże zaciekłone instrukcjami ramy związku zawodowego, Ligi Kobiet czy nawet partii politycznej.

A jeśli ktoś nie wierzy, że ludzom nie starcza maluczkie życie, niech przyjrzy się naszej rzeczywistości ostanniego, wcale nieostatniego roku. Niedługo w historii najroźniejszych kół, kółek, organizacji, klubów wciągają ludzi dla jakiejś działalności — byle odpowiadała ich zainteresowaniom i interesom. Oczywiście, udzielają i będą usilowo powstawać i takie, które z celami socjalistycznymi się rozmiągają. Ale nie może to być

czony troskami życia codziennego, a jeszcze bardziej tymi chwilami utraty nadziei, które co prawda minęły, lecz jakże nas wyczerpały.

Czy można jednak zatrzymać się w pół drogi? Przede wszystkim nie można, nie wolno, życie nie pozwala. Terasz warto iść dalej.

Nie ma bowiem we współczesnym świecie innej możliwości znalezienia dróg jak poprzez poszukiwania. Poszukujemy więc i my. Chcemy jak gdyby uszyć sobie garnitur na własną miarę. Nie za duży i nie za mały — z materiału, na który złoży się cały dobry surowiec, którym ludzkość rozporządza i ten nasz własny przez nas stworzony w ciągu minionego 13-lecia. Jest to przecież zupełnie oczywiste, że bez tego, w oświeckim poście nagromadzonego materiału nie mogłoby być mowy o żadnym garniturze. A chcemy teraz mieć garnitur dobry i co najważniejsze — garnitur na ludzki kształt.

Tak jest, na ludzki kształt. I chyba coś, co nazwać można powrotem do ogółu — jest podstawową pozycją tegorocznego, 13-go obrachunku powojennej niepodległości.

W przeddzień Święta Odrodzenia

SZCZECINEK

W PIĄTEK w wielu zakładach pracy na terenie województwa odbyły się akademie oraz uroczyste sejmiki miejskich i powiatowych rad narodowych poświęcone uczczeniu 13 rocznicy ogłoszenia PKWN.

Na akademii w szczecińskim węzle PKP obecni byli przedstawiciele KP PZPR, władz powiatowych i miejskich. Referat okolicznościowy obrażający dorobek władzy PKP — Szczecinek, w okresie 13-lecia wygłosił Eugeniusz Urbanek. Część oficjalna zakończona została wręczeniem nagród pieniężnych.

W części artystycznej wystąpił zespół kolonii Zakładów Cementowni Golezów, pow. Cieszyń Śląski, kolonii z Zabrzeża oraz orkiestra dęta PKP. A. SOBOTEK za bm. w godzinach wieczornych odbyła się uroczysta sesja Powiatowej i Miejskiej Rad Narodowych w Szczecinku. Do zebranych przemówił przewodniczący Prezydium PRN pow. Kąlemba, Tow. Kąlemba udekorował odznaczając państwowymi zasługami obywateli miasta. M. in. odznaczony został srebrnymi Krzyżami Zasługi ob. ob. Piotr Kolański, Bolesław Staszewski, brązowymi Krzyżami Zasługi: Feliks Dąbrowski, Aleksander Socha i inni. Za zasługi na polu krzewienia kultury fizycznej i sportu odznaczony został m. in. E. Ulrych, S. Kapka i T. Komecki.

W szczecińskim młodzieńca opłynęła pod znakiem ciężkiej im. prz. Mimo niesprzyjającej pogody odbyły się rowerowe wyścigi dśleciące. Dużym powodzeniem cieszyła się również zabawa ludowa urządzona na wyspie na jeziorze Trzesieka.

Miłośnicy sportu obserwowali z zainteresowaniem zawodów szermierze z udziałem zawodników GRZZ.

AKADEMIA W ZJEDNOCZENIU PRZEMYSŁU MLECZARSKIEGO

Uz sam nastrój na sali przed rozpoczęciem akademii zapowiadał, że będzie ona miała charakter uroczysty, a jednocześnie miły i swobodny. Dużo malusińskich, oczywiście i rodziców. Oto moja przemiała półtoraroczna sąsiadka, ukończona na kolanach taty, powtarza pociesznie „ma, ma”. Siala „Domu Harcerza” udekorowana pomysłowo, po harcersku — dopełnia nastrój.

O GODZ. 18 akademie rozpoczęła się. Sala milkiem. Krótkie zagalenie. Powołania prezydium. Referat okolicznościowy wygłosiła członkini egzekutywy Komitetu Zakładowego PZPR Tow. Jan Piórkiewicz. Nowi u uroczystości pozycji Polski w świecie, o osiągnięciach przedsiębiorstwa i o najbliższych zamierzeniach. Pada kilka cyfr plan skupu za pierwsze półrocze — 113,1 proc., plan produkcji — 117,3 proc., obniżka kosztów własnych o 2,94 tys. zł. Bra-

A później — jeszcze dużo o klaszku przy bazylisku każdego z wyróżnionych dyplomami, obdarowanych książkami i nagrodami pieniężnymi. Fryrychewicz... Tyszkiewicz, Kubiak... Subocz... Zabusowski... Sadukowska... Arcońska...

Centralna akademia w Warszawie

z okazji

święta ogłoszenia Manifestu Lipcowego

Z okazji Święta Odrodzenia odbyła się w Warszawie centralna akademia, na którą przybyli przedstawiciele władz partyjnych, rządu, świata nauki oraz społeczeństwa stolicy. W akademii wziął również udział bawijący w Polsce z oficjalną wizytą prezydent Demokratycznej Republiki Wietnamu Ho Chi-minh.

Z pobytu w Polsce prezydenta Ho Chi-minha

21 bm. w godzinach popołudniowych prezydent Demokratycznej Republiki Wietnamu złożył wizytę przewodniczącemu Rady Państwa — Aleksandrowi Zawadzkiemu, I sekretarzowi KC PZPR Władysławowi Gomułce oraz przewodniemu Ministrowi Józefowi Cyrankiewiczowi.

Wizyta upłynęła w serdecznej i przyjaznej atmosferze.

Następnie prezydent DRW udał się na uroczystą akademię z okazji święta 22 Lipca.

Część oficjalną akademii otworzył I sekretarz KC PZPR Władysław Gomułka. Powitał on w serdecznych słowach uczestników akademii oraz przybyłych gości na czele z prezydentem DRW Ho Chi-minhem.

Omówił on w skrócie historię trzynastu lat Polski Ludowej, stwierdzając, że dokonałmy ogromnego skoku naprzód, mimo że na drodze

też błędziliśmy nieraz. Wiekłość narodu polskiego — stwierdził Władysław Gomułka akceptując polską drogę do socjalizmu.

Na zakończenie I sekretarz KC PZPR pozdrowił wszystkich Polaków w kraju i za granicą oraz wszystkie narody milujące pokój.

Następnie wygłosił referat okolicznościowy premier rządu PRL Józef Cyrankiewicz, który podkreślił w nim m. in., że droga, którą otworzył Manifest Lipcowy, jest słuszną. Jedynie od naszego rozumu i serca zależy czy wykonamy wszystko co legło u jego fundamentów.

Z kolei przemawiał prezydent Demokratycznej Republiki Wietnamu Ho Chi-minh. Przekazał on serdeczne pozdrowienia dla narodu polskiego od narodu wietnamskiego i od rządu Demokratycznej Republiki Wietnamu.

Stwierdził on, że sukcesy jakie odniosła Polska w budownictwie socjalizmu są sukcesami również narodu wietnamskiego i wszystkich narodów socjalistycznych.

Po części oficjalnej odbyła się część artystyczna, na którą złożyły się występy artystów scen warszawskich.

Zjazd Bojowników o Polskość i Wolność Ziem Piastowskich w Złotowie

(Dokończenia ze str. 1)

teresującą wystawę: „Ziemia Złotowska w dokumentach historycznych”.

(AS)

W godzinach popołudniowych odbyła się uroczysta wspólna sesja Woj., Pow. i M. Rad Narodowych. Referat okolicznościowy wygłosił przewodniczący Prez. Woj. RN Kawiak. Omówił on szereg aspektów minionego okresu, następnie donosił akt dekoracji szeregu zasłużonych bojowników o polskość i wolność Ziemi Piastowskiej — starych działaczy z powiatu złotowskiego.

Aktu dekoracji dokonali w imieniu Rządu PRL wiceministrowie Marzec i Jagielski.

Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymał zasłużony działacz polskości w Złotowie Jan Kociak. Natomiast Krzyżami Kawalerskimi Orderu Odrodzenia Polski udekorowano nauczyciela z Zakrzewa, radnego Woj. RN Leona Horsta oraz pośta na Sejm PRL H. Jaroszyka. 19 osób otrzymało złote krzyże zasługi, 26 srebrne, a 3 brązowe. Wśród odznaczonych znaleźli się m. in.: Jan i Izidor Maćkowiec, Roman Masel, ks. Wiktor Domachowski, Leon Przybył, Piotr Różeński.

Pierwszy dzień Zjazdu zakończyły interesujące występy artystyczne oraz ognisko harcerskie. Uroczystości trwać będą jeszcze w dniu dzisiejszym.

Obszerną relację ze Zjazdu prześlemy w jutrzejszym numerze gazety.

Dziś Niemcy grają w Koszalinie

Na terenie naszego województwa goszczą piłkarze NRD. Wczoraj rozegrali oni spotkanie w Koszalinie. Dział drużyna NRD wystąpił w Koszalinie. Przeciwnikiem jej nie będzie żadna z drużyn koszalińskich, a ponownie kołobrzeka Barka.

Spotkanie drużyny niemieckiej z Barką rozegrane zostanie o godzinie 18.



PRZYBYCIE DO MOSKWI DELEGACJI RZĄDOWEJ NRD. Wczoraj przybyła do Moskwy 28-osobowa delegacja Rządu Niemieckiej Republiki Federalnej, która przeprowadzi z delegacją rządową ZSRR rozmowy na temat rozwoju stosunków między obu krajami.

ARTYKUŁ REDAKCYJNY DZIENNIKA „IZWIESTIA” POSWIĘCONY POLSKIEMU ŚWIĘTU ORODZENIA „Izwestia” z 21 bm. zamieszcza artykuł antybulwarowy „Święto narodu Ludowej Polski”. W części wstępnej artykułu podkreśla się spokojne znaczenie Manifestu Lipcowego, który był pierwszym krokiem Polski na drodze do socjalizmu i zwiększył zarazem siły naszego obozu socjalizmu i demokracji.

PERUWIANKA GLADYS ZENDER — MISS UNIVERNUM

W Long Beach, znanej kalifornijskiej miejscowości letniakowej, odbyły się wybory „Miss Universum”, czyli najpiękniejszej kobiety świata. Podczas wyborów došlo do dwóch skandalów, okazało się bowiem, że jedna z kandydatek do tytułu „Miss USA” na rok 1957, Leona Gage jest dwukrotną mężatką i ma dwójkę dzieci. Gdy fakty te wyszły na jaw, została ona natychmiast dyskwalifikowana i nie dopuszczona do finału konkursu. Drugi skandal nastąpił już po wyborze „Miss Universum”, która została Peruwianka Gladys Zender. Okazało się bowiem, że Zender nie ma ukończonych 18 lat. Tymczasem warunkami udziału w konkursie na „Miss Universum” jest ukończenie 18 lat życia oraz stan wolny. Górna granica wieku wynosi 28 lat. Zender urodziła się 19 października 1939 roku, więc nie spełniała jednego z tych warunków. Po długich debatach jury konkursu postanowiło jednak nie odbrać jej tytułu „Miss Universum”, co wywołało krytykę ze strony niektórych obserwatorów twierdzących, że wśród jury było za dużo południowych Amerykanów (4 na 10). Gladys Zender otrzymała 5 tys. dolarów, samochód i inne cenne nagrody. Obecnie rozpoznaje ona na koszt firm produkujących kosmetyki oraz stroje kąpielowe podróż po szeregach krajów świata. Drugie miejsce w konkursie zajęła tegoroczna „Miss Brazylia”, trzecie — „Miss Anglia”.

POWIEDZIEĆ komuś w roku 1945, że będziemy budować w Polsce socjalizm, oznaczało przedstawiać program na pokolenia. Tak też odezwaliśmy wówczas to sformułowanie. Dla radykalnej części społeczeństwa polskiego był to program bliski, a po doświadczeniach dwudziestolecia i okupacji hitlerowskiej — program konieczny. Nikt jednak wówczas nie ośmieliłby się przewidywać, że budowanie socjalizmu nastąpi w Polsce szybciej niż po znojnym żywocie — i to bez wojen — przynajmniej jednego pokolenia.

W roku 1945 radykalna część społeczeństwa, polska lewica wiedziała, odczuwała trafnie, że naród po klęsce polskiego państwa burżuazji i obszarnictwa, po latach pieców krematoryjnych, po rozwianiu się nadziei związanych z zachodnimi mocarstwami pragnie wielkiej zmiany. Pragnie

Socjalizm dla potomnych

planowego budowania społeczeństwa dobrobytu i rozwoju kulturalnego. Sam socjalizm był jednak w społecznym odczuwaniu wciąż daleki. Przecież po straszliwym upadku krwi, na ruinach fabryk, wśród rozdystrań sabrowników niechętnie zapada się w marzenie; ciężka rzeczywistość raz po raz przywołuje do przytomności.

Po kilku latach jednak nastąpiło jakieś — postulowane przez ówczesne kierownictwo polityczne — przesunięcie proporcji w zamiarach. Rozpoczęto oboować z socjalizmem na „ty”. Szesćdziesiątka miała być budowaniem podstaw socjalizmu. Na VI Plenum, w okresie poprzedzającym II Zjazd partii mówiono się już o formowaniu się narodu socjalistycznego w Polsce. Z programowych przemówień politycznych wynikało, że sześć lat ma być okresem gigantycznego wysiłku. A przecież niewdzięcznym i opornym twórczym jest skomplikowana rzeczywistość społeczna, gospodarska, polityczna Polski. W ciągu sześciu lat wszystko miało być zalatwione od razu. I forsowna industrializacja i kolektywizacja znacznej części wsi polskiej, i wzrost stopy życiowej o 40 proc., i rewolucja kulturalna, i odbudowa Warszawy, i pierwszy odcinek metra, i odbudowa Wrocławia, i wiele, wiele innych zadań.

Ale tylko w rękach bajkowego mocarza gład granitowy sechial przyjął cechy miękkiego kawała sera. Jak to zwykle w bajkach: było to bardzo dawno, i była to nieprawda. Twarda rzeczywistość przypominała szybko o sobie. Obywatel, przebijając się przez trud dnia codziennego, im bliżej VII Plenum, tym w dalsze rejony przyszłości odsuwał możliwość budowania socjalizmu. Wydało mu się po prostu, że jeśli budowanie socjalizmu ma być jakimś niekończącym się trudem nad siły — to należy zapaść oddech, odsapnąć. Była to reakcja człowieka znuzonego ponad siły, który choć znalazł się w oddali od ciepłego schronienia, pod gwałtowną ulewą — nie zważa już na nic, i chce pod pierwszą lepszą wierzwą odpocząć choć przez chwilę.

Anty socjalizm zadekretował niesposób, ani nie można zarządzić narodzin nowej socjalistycznej świadomości, ani też sprawić, by powstał utopiijny typ społeczeństwa, które zastąpił w bezruchu, zatrzyma się w rozwoju wśród jalo-wymy bezkonfliktowości. Wszystko rodzi się w toku normalnych procesów rozwojowych społeczeństwa, poprzez przełamywanie wciąż nowych sprzeczności. Tak było, tak

Co robić? — oto jest pytanie

WSZCZEGÓLNEJ sytuacji znalazły się ogólnie, które zrodził dopiero Październik lub jego przedwiosnie. Przykładem tego mogą być rady robotnicze. Powstały one w wyniku przekonania, że należy zmienić na lepsze system zarządzania przemysłem, że dotychczas udział właścicieli, a są nimi przecież robotnicy, w kierowaniu fabrykami i przedsiębiorstwami był minimalny.

Na fali rozbudzonych nadziei oraz z woli dokonania zmian na lepsze powstały rady robotnicze. Wszli do niej wprost do warsztatów, nie mający często zbyt wielkiej znajomości ekonomii, zagadnień organizacji pracy itp.

W większości zakładów rady robotnicze pracują już pół roku. Stwierdzić możemy z całą pewnością, że w zakładach gdzie one działają na pewno nie jest gorzej. Wykazał to główny miernik oceny pracy przedsiębiorstw — plan produkcyjny. W pierwszym półroczu wykonano go lepiej niż w roku ubiegłym.

Ale jaka jest w tym zasługa rad robotniczych? Co one robią?

KILKA przykładów. Rada robotnicza elektrowni w Białogardzie przygotowała już uruchomienie (jeszcze w tym miesiącu) produkcji prefabrykatów budowlanych z żużlu popalowego. Myśli ona teraz o budownictwie domków dla pracowników. Rada robotnicza w Słupskich Zakładach Sprzętu Okrętowego nie dopuściła do zamknięcia odlewni i borykając się z różnymi trudnościami szuka sposobu przeniesienia jej do in-

jest i tak będzie. Jeżeli chcemy odejść od mitologii i żyć w zgodzie z rzeczywistością, musimy sobie powiedzieć, iż jedyną historyczną szansą dla naszego narodu jest właśnie odmiłogizowane, odbaikowane budownictwo ustroju sprawiedliwości społecznej, takiego ustroju, którego cechą zasadniczą będzie zarówno powszechne zastosowanie zasady — „od każdego według jego zdolności, każdemu — według jego pracy”, jak i rzeczywisty powszechny wzrost dobrobytu i kultury całego narodu. Budownictwo zaś tego ustroju, zwłaszcza w dobie, której znamię jest na długie dziesięciolecie będzie pokojowe współzawodnictwo między ustrojem socjalistycznym i kapitalistycznym, nie może więcej w odczuciu społeczeństwa oznaczać jedynie konwulsyjnych wysiłków i krwawych wyrzeczeń. Budownictwo socjalizmu na odrzucać dywidendy nie tylko dalekim pokoleniom, ale musi profiować, musi przynosić zyski namacalne już dziś samym budowniczym socjalizmu.

I chyba taka myśl przyświecała tym siłom politycznym, które stanęły na ciele ruchu uwiecznionego zwrotem październikowym. Kto pamięta VIII Plenum, ten zgodzi się z tym ujęciem sprawy. Nie odwoływano się tam do świątlanej przyszłości. Mówiono o trudnych problemach naszych dni. Wskazano te bolesne zagadnienia bez zbędnych omówień, wprost. Powiedziano więc bez owijania w bawełnę, nie przekreślając tego wszystkiego, co było owocem wielkiego wysiłku narodu, że np. górnictwo węglowe nie tylko nie ma osiągnąć w planie 6-letnim, lecz nawet cofnęło się w porównaniu z rokiem 1949, że w okresie 6-letki obróciło się w ruinę lub znajduje się w opłakanym stanie około 600 tysięcy izb wiejskich. Ujawniono bez osłonek smutny obraz gospodarzy spółdzielni produkcyjnych. Zakwestionowano błędna i obłądana politykę cen, nie uwzględniającą faktu, że i w warunkach produkcji socjalistycznej działa prawo wartości.

Powiedziano to wszystko nie po to, by unajęć się rozpamiętywaniem błędów, lecz dla dokonania takiego zwrotu, który pozwoli na budowanie bez marnotrawstwa, na stwarzanie nowych wartości materialnych i duchowych w zgodzie z poczuciem godności narodu, w zgodzie z jego potrzebami, bez obrażania jego przywiązania do tych czy innych tradycji. Ba! Uczyniono więcej! Padły słowa: „Uboga jest myśl, że socjalizm mogą budować tylko komunisty, tylko ludzie o materialistycznych poglądach społecznych”. Celem więc działalności państwa i partii ma być odąd stworzenie takich warunków wyzwolenia inicjatywy

Co robić, a przede wszystkim jak robić — to pytanie nadzwyczaj aktualne po Październiku. Łatwiej jest bowiem powiedzieć, że trzeba „pracować po nowemu”, ale znacznie trudniej przelożyć to na język codziennej pracy.

nego obiektu. Przygotowuje ona również uruchomienie produkcji ubocznej.

Rady robotnicze rozstrzygają dziesiątki spraw. Analizują wykonalność planów, decydują o podziale premii, ustalają obecnie asortyment produkcji na rok przyszły, zalegają wiele innych codziennych spraw, które trudno wyliczyć.

Gdyby więc formalnie traktować sprawę należałoby stwierdzić, że rady robotnicze wszędzie gdzie zostały powołane — działają w efekcie przy rozstrzygnięciu różnych spraw zakładu bierze udział o kilka osób więcej niż dotychczas. Nie to jest jednak zasadnicze w idei rad robotniczych.

„Rady robotnicze to organy przez które klasa robotnicza bierze bezpośredni udział w zarządzaniu gospodarką narodową”. Tak określili między innymi rolę i zadania rad robotniczych tow. Gomulka.

Jesteśmy w Słupskiej Fabryce Mebli. Jak w wielu innych zakładach powstała tu jeszcze w październiku rada robotnicza. Jest parę dni przed 22 lipca. W zakładzie wyczuwa się nastrój przedświąteczny. Tym bardziej, że dzień 22 Lipca łączy się tu z obchodem dziesięciolecia istnienia zakładu. Ludzie mówią więc o różnych sprawach. Zastanawiają się kto dostanie premię, przypominają kto pracuje już dziesięć lat, bo każdy z jubilatów ma otrzymać dyplom i nagrodę.

Przysłuchuję się tym rozmowom, a wreszcie pytam, jak pracuje rada robotnicza? Odpowiedzi: „nie wiem”,

„chyba nic nie robi”, albo „nasza rada śpi”.

Idę do członków rady robotniczej. Stolarz Kaminski jest zastępcą przewodniczącego rady.

Sądziłem — mówi — że rada robotnicza będzie gospodarzem zakładu, ale to nie wychodzi. Nie mamy co robić. Następny członek rady mówi wprost, że nie wie jaka jest jej działalność bo było tylko jedno plenarne posiedzenie, a poza tym działa prezydium. Inny robotnik wchodzić w skład plenum rady zadaje mi pytanie: Co mamy robić? Jest przecież dyrekcja, majstrowie. Więc co pozostało dla nas? Przywołuję pracującego obok robotnika i pytam, czego oczekuje od rady robotniczej?

— Przede wszystkim poprawy rytmiczności pracy. Do 15 nie ma co robić, a potem trzeba gonić na lew na szyję. Następna sprawa to bezpieczeństwo pracy. Przecież w polerowni ciężko oddychać.

Tych postulatów robotniczych zbieram w czasie rozmów znacznie więcej. Wiele jest narzekań na średni dozór — majstrowi kierowników działów. Za mało zajmują się produkcją i nie regulują na głos robotników. Jeden z mych rozmówców zobrazował to następującym przykładem: w hali pękła rura. Woda przez tydzień lała się ludziom po nogach. Nie nie pomagali. A po interwencji dyrektora Albrechta okazało się, że naprawa zajęła tylko 15 minut czasu.

KONFRONTUJĘ te wszystkie głosy ze zdaniem przewodniczącego rady robotniczej tow. Śmiecha. Co zrobili? Przede wszystkim by zwiększyć zarobki nastawili się na szybkie uruchomienie produkcji ubocznej. Hala przeznaczona na ten cel jest już na ukończeniu. Będzie się tu wytwarzało różne artykuły go spodarstwa domowego oraz szafki nocne, podstawkę itp. Otworzony zostanie w Słupsku własny sklep. Będą tam sprzedawane nowe wzory mebli. W tym celu uruchomiono już własną modelarnię. Obecnie rada przygotowuje się do omówienia na posiedzeniu bilansu przedsiębiorstwa. Pozwoli to ustalić zasadnicze kierunki pracy. Kilkakrotnie analizowano sprawę BHP i osiągnięto już znaczną poprawę na tym odcinku.

Dlaczego więc załoga tak krytycznie ocenia dotychczasową pracę rady?

Ludziom przede wszystkim chodzi o planadze — otrzymują go powiedzieli. Członkowie prezydium są przekonani, że jak ruszy produkcja uboczna a załoga otrzyma trzynastą pensję, leniej zaczęli mówić o radzie. A fundusz zakładowy będzie pokazywał. Za pierwsze półrocze fabryka wypracowała 3 miliony 362 t. s. i nadwyżki.

Nie można jednak tylko o „finansowych” nastrojach widzieć przyczyn zubożenia na sprawę rad robotniczych. Przecież i u członków prezydium rady wyczuwa się brak jasności co robić i oznaki zniechęcenia. Słysze od nich, iż sądzą, że zakład będzie w większym stopniu samodzielny, a tu okazuje się, że tyle jest roznych przeszkód ze strony Centralnego Zarządu i sztywnych przepisów. A to zniechęca. Proszę o przykłady zamierzeń, których nie można było zrealizować na skutek administracyjnych przeszkód. Nie otrzymuję. Dowiaduję się również, że dobrze się układa współpraca z dyrektorem, radą zakładową i organizacją partyjną.

Wygląda na to, że towarzysze ze strachu przed wilkami boją się wejść do lasu. Cechuje to nie tylko towarzysze z tej rady robotniczej. Wielu działaczy tu maży niedostateczną ich aktywność małymi uprawnieniami. Jest w tym jakiś paradoks. Ciągle słyszy się o małych uprawnieniach, a nie wykorzystuje się tych jakie są. Następna sprawa to jakiś ukryty żal, że radzie zebrała „chleb” dyrekcja. Na przykładzie SFM mogę powiedzieć, że wiele koncepcji, które realizuje dziś rada robotnicza zrodziło się w gabinecie dyrektora Albrechta i głównego księgowego Pisarskiego. Czyż można jednak mieć o to do nich pretensję? Chyba nie, bo inaczej rada robotnicza potrzebna

byłaby tylko tam gdzie jest siła ba dyrekcji. Nie ma też nic złego jeśli rada włącza się i pomaga dyrekcji w przeprowadzaniu słusznych koncepcji. Istota rzeczy polega jednak na tym, że działalność rady nie może ograniczyć się do zaktywizowania 10 lub 15-tu ludzi. Poprzez radę robotniczą winna kierować zakładem cała załoga, a koncepcje i plany rady powinny wyrastać z potrzeb złogi tej — spostrzeżeń i postulatów. Oto co robić należy: NALEŻY PYTAĆ ROBOTNIKÓW! U nich też trzeba szukać poparcia każdej koncepcji. Słusznie chyba robią towarzysze z Zakładów Sprzętu Okrętowego, że o terminie i tematyce każdego posiedzenia zawiadamiają całą załogę, a raz na kwartał składają sprawozdanie ze swej działalności na ogólnym zebraniu.

Na ogół towarzysze z komitetu zakładowego PZPR i rady zakładowej wyrażają podobną opinię o radzie robotniczej jak i załoga, z tym, że stykając się z jej działalnością na codzień widzą coraz więcej osiągnięć. Wydaje się jednak, że rola obserwatora „nie pasuje”. Dotyczy to ogólnie partyjnego jak i związkowego. Ich główne zadanie to praca nad zwiększaniem aktywności całej załogi by od tej strony wpływać na ożywienie rady. Sądzę również, że inicjatorem dyskusji nad dotychczasową pracą rad robotniczych winna być przede wszystkim organizacja partyjna, tym bardziej, że w radzie nie brak członków partii.

TO prawda, że ludzie myślą głównie o tym by więcej zarobić. Nie w tym nie ma dziwnego bo zarabianiu na ogół mało i to musi być również uwzględnione w działaniu rad robotniczych. Należy ludziom mówić tę prawdę, że im więcej będzie wykonany plan, im mniej będą koszty, tym większe są szanse na podwyższenie zarobków. Każdy przejaw marnotrawstwa, brakerobstwa, niewykorzystania mocy produkcyjnej obniża realne zarobki. Chęć do pracy warunków bytowych muszą organizacje partyjne za pośrednictwem rad robotniczych skierować we właściwe łożysko — zwiększonej troski o sprawę swego zakładu.

Odpowiedź na pytanie co to lic, może być długa lub lapidarna. — Przede wszystkim słuchać głosu robotnika i pracować nad tym, by czuł się on w coraz większym stopniu gospodarzem swego zakładu. Jak robić, by lepiej gospodarzyć, poprawić warunki bytowe? Na to pytanie odpowiedź można znaleźć tylko na miejscu, w zakładzie pracy. Niemniej członkom rad robotniczych potrzebna jest konkretna wiedza o ekonomii, organizacji produkcji itp. Rady robotnicze czekają na pomoc naszych inżynierów i ekonomistów, na obracanie przez radę ekonomiczną Wołódzkiej Komisji Związków Zawodowych, szkolenie.

Nie prawda, że rady śpią. Nie da im zasnąć klasa robotnicza.

TADEUSZ SOKOŁOWSKI

Jeden z wielu...

Na ścianie w pokoju stołowym od wielu lat wisi portret Józefa Piłsudskiego. Reprodukcja z obłona jest ręką znajomej Niemki.

— Chciałem go mieć bez szobli, po cywilnemu. Znalazłem tu takie zdjęcie...

Z przyległego pokoju dolewał żalostny płacz dziecka.

— Przepraszam, wnuczka się obudziła. — Po chwili wrócił, niosąc na rękach śliczną małą dziewczynkę — Nazywamy ją „Rewolucjonistką”, mówił z uśmiechem patząc na rozgniewaną buzię dziewczynki. — I dodaje niespodziewanie: Dużo się zmieniło po Październiku. Wszyscy o tym mówią. Wielu z nas jest naprawdę szczęśliwym.

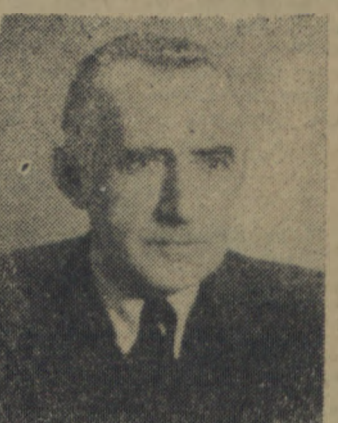
— Czyżby w minionym okresie...

— To już minęło... Nie warto wspominać...

Rozmowa toczyła się jeszcze długo. Pan Jan Kociak opowiadał o sturnych dziejach.

W tym długim okresie, obecny pełnomocnik Banku Rolnego pełnił wiele funkcji społecznych i zajmował wiele ważnych stanowisk w polskich instytucjach. Warto wymienić tu chociażby kierownika Banku Ludowym, działalność Związku Polaków itp.

Widzi pan, dodaje rozmówca, człowiek staje się starszy... Pałeczki powinny teraz przejeżdżać młodszy. Za wiele spraw gromadzi się na barkach jednego człowieka. Brak czasu by poświęcić uwagę wielu interesującym sprawom... Wnuczka jest zadowolona o każdej jej poświęconą chwilę.



Jan Kociak jest jednym z wielu — bardzo wielu. Na dobrą sprawę trzeba by napisać o każdym z tych ludzi, którzy przez lata całe ciężkich trudów, wyrzeczeń i przesładowań walczyli o polską ziemię złota, srebry czy białozłoty — wszyscy na to w polni zasłużyli.

W dniu święta 22 Lipca oczekują oni wysokie odznaczenia państwowe — niech te dare słów o jednym z całego szeregu ofiarnych bojowników będzie przypomnienie historycznych zasług dla polskości tych ziem wszystkich znanych i bezimennych ich mieszkańców, którzy „mocą swej słuszności wytrwali i wygrali”.

Wzrasta zainteresowanie Polską wśród turystów zagranicznych

PRZEDSTAWICIELE turystyki polskiej: dyrektor „Orbisu” — J. Eltinger oraz wiceprzewodniczący Komitetu ds. Spraw Turystyki — dr Z. Filipowicz bawili ostatnio w USA w celu zorientowania się w możliwościach rozwoju ruchu turystycznego ze Stanów Zjednoczonych do Polski.

JAK stwierdził trzej uczestnicy podróży do USA — perspektywy rozwoju turystyki ze Stanów Zjednoczonych do Polski są jak najpomyślniejsze. Potwierdził on fakt, że zainteresowanie Polakami w Stanach Zjednoczonych jest duże i wzrasta z każdym dniem.

Na podstawie rozmów przeprowadzonych z ok. 30 przedsiębiorcami amerykańskimi możemy liczyć, że w 1958 r. przyjedzie do nas ok. 10 tys. turystów amerykańskich. Działacze polscy w USA mówią nawet o kilkudziesięciu tysiącach turystów.

ale i dla nas

społeczeństwa i takich warunków zezwalających na uzyskiwanie stopniowo wciąż coraz lepszych warunków gospodarczych, by fakty same, świadczące o niewątpliwym postępie społecznym i gospodarczym, zaspalały naród stęskniony lepszej doli, znośniejszego życia, by przekonywały go, że właśnie na dobrą wszelką drogę, która doprowadzi do zadośćuczynienia jego ogólnonarodowym aspiracjom.

W tak pojętym budowaniu socjalizmu jest właśnie historyczna szansa narodu polskiego, zwiędzonego w okrutnym wrześniu 1939 roku, skrwawionego w walce z hitlerowskim imperializmem. 22 lipca 1957 roku jest świętem dobrych nadziei, które łączy miliony Polaków pragnących widzieć swoje państwo jako formę organizacji ludzi wolnych, ludzi dopracowujących się dobrobytu.

M. PREIS



W pogodny lipcowy dzień przyjemnie posiedzieć na ławce w parku. (Foto — ORŁOWSKI)

Nowe obiekty turystyczne...

(ZAP). W dniu 6 lipca br. dokonano oficjalnego otwarcia nowego domu turystycznego w Darłowie — w województwie koszalińskim. Nowy obiekt dysponuje miejscami dla 100 osób. W najbliższym czasie rozpoczyna się prace nad uruchomieniem 100-osobowego domu turystycznego w Szczecinku. Szczecinek ze

względem na swe położenie w centrum województwa posiada szczególnie dogodne warunki temu, by stać się ważnym ośrodkiem ruchu turystycznego, a jego piękne jeziora dzięki swym połączeniom umożliwiają rozwój turystyki wodnej. Na bieżący rok zaplanowana jest również budowa obozów kam

pingowych w Mielnie, Jarosławcu i Kolorbrzegu. Jak dotychczas, nie w tym kierunku nie zrobiono. Tymczasem najwyższy czas, by rozpocząć prace. Oddanie obozów do użytku przed rozpoczęciem następnego sezonu nie pozostanie bez wpływu na zwiększenie liczby turystów.

...i przewodniki

(ZAP). Zarząd Okręgu Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Koszalinie przygotowuje wydanie trzech ciekawych pozycji. Będzie to ilustrowana składanka zawierająca informacje o miejscowościach letniskowo-turystycznych wybrzeża koszalińskiego, przewodnik po Ziemi Szczecińskiej i duży przewodnik obejmujący informacje o całym województwie koszalińskim.

Brak pozycji tego typu daje się odczuć szczególnie dotkliwie obecnie, kiedy złągodzenie prze-

plisów granicznych umożliwiło rozwinięcie szerszego ruchu turystycznego. Szkoda tylko, że termin ukazania się przewodnika przewidziany jest dopiero na wrzesień, a więc po zakończeniu letniego sezonu.

Rolnictwo koszalińskie na nowej drodze

Od października ub. roku upływa 10-ty miesiąc. Tych 10 miesięcy wnieśli do naszego życia wiele istotnych zmian, które coraz jasniej rysują przyszłość.

NIE będzie jednak przesady w stwierdzeniu, że w żadnej innej dziedzinie naszego życia gospodarczego zmiany popaździernikowe nie są tak widoczne jak w gospodarce rolnej. VIII Plenum, nowy program rolny KC PZPR i NK ZSL, zapoczątkowały w życiu wsi koszalińskiej nowy rozdział.

Skonfrontujmy fakty, przytoczmy cyfry. Porównajmy sytuację z niedalekiego jeszcze okresu, z sytuacją obecną. Doktrynerska polityka ubiegłego okresu w dziedzinie rolnictwa przyniosła wsi koszalińskiej niemałe szkody. Administracyjny sposób organizowania spółdzielni produkcyj-

nych, zawyżone dostawy obowiązkowe, polityka podatkowa, miały ten skutek, że w latach 1949—1955 opuściło naszą wieś około 13 tys. rodzin chłopskich, a około 5 tys. zmniejszyło areal uprawy. Opuśczone, niszczone zagrody chłopskie w tym okresie — to widok codzienny. Rosły odłogi. Przekazywano je z reguły do zagospodarowania PGR-om. Było to istotnym powodem słabości i nierentowności PGR-owskiej gospodar-ki.

A dziś? Wiosną bieżącego roku i w jesieni roku ubiegłego, koszalińscy chłopcy zagospodarowali

73 tys. hektarów odłogów. Odłogi — zjawisko, z którego zwalczaniem całe lata nie dawaliśmy sobie rady — w tym roku w zasadzie przestało istnieć.

Dawniej do rad narodowych wpływały tysiące podań chłop-skich o zwolnienie z gospodar-ki, względnie o zmniejszenie arealu uprawianej ziemi. Od października rady narodowe nie otrzymywały ani jednego o podania tego rodzaju, otrzymały natomiast blisko 19 tys. podań o przydział gospodar-ki, względnie zwiększenie arealu uprawy ziemi!

W latach ubiegłych wydawa-łimy miliony złotych na tzw. akcję osiedleńczą, która dawała nader mizerne wyniki. W tym roku centralne woje-wództwa w kraju zostały za-wiadomione, by nie przysy-łały do nas osiedleńców. Po prostu wszystkie wolne zagro-dy zostały zajęte, a kilkaset wymagających remontu zaczę-ły odbudowywać i zarezerwo-wać dla repatriantów z ZSRR.

Dawniej jeśli chłop chciał dać, szukał często następcy i dopła-cał mu, aby ten tylko tę gospodar-kę po nim objął. Dziś cena zagrody chłopskiej na Ziemi Koszalińskiej do-chodzi już do 120 tys. złotych. Wada stała obrót ziemi. Od stycznia do czerwca bieżącego na terenie województwa sporządzący blisko 1500 aktów dotyczących kupna — sprze-żony, darowizny, nadziałów ziemi. I o ile towarzyszy temu wszystkim są szcze-rych wiele sżawisk ujemnych to sens ogólny tych przemian jest jak najbardziej pozytywny.

W tym roku wydanie wzrosło po-śród artystów rolno-społecznych. W I półroczu br. skupiliśmy o blisko 9 milionów litrów mleka więcej, niż w analogicznym okresie roku ubieg-łego. A trzeba dodać, że 9 mln litrów mleka to mniej więcej tyle, ile w I kwartale 1955 roku wyprodukowa-ło całe województwo!

Różnica podaż żywności. Jeśli w ub. roku do 15 lipca skupiliśmy 10 tys. ton żywności, to w analogicznym okre-sie br. — 12 tys. ton.

Ostatnie dane spisu rol-nego mówią, że należy spodziewać się dalsze-go wzrostu dostaw żywności, gdyż wydanie wzrosło pogło-wie świni. Nastąpiła również pewna zmiana w strukturze pogłowia bydła, która w rezul-tacie przyniesie dalszy wzrost dostaw mleka.

Investycje własne wsi, od-budowa zagrod wiejskich, re-monty, w oparciu o dostawę materiałów budowlanych prze-myślu państwowego, a także z produkcji własnej, wzrosły do poziomu absolutnie niezma-łego w latach ubiegłych. Peł- chłopów do inwestowania obja-wia się w ogromnym zapotrze-bowaniu na maszyny rolnicze. Ponad 100 indywidualnych chłopów zakupiło traktory.

Powazna poprawa następu-je w gospodarce PGR-owskiej PGR-y, na żądanie chłopów zwracają im część przejętej dawniej ziemi. Rozrachunek własny w PGR-ach, rosnące w siłę i ilość rady robotnicze, powrót do pracy wielu fachow-ców, już dziś dają konkretne wyniki, przejawiające się w staraniach załóg PGR-owskich o zlikwidowaniu deficytow-ści gospodarstw.

W ślad za ogólnym ożywie-niem w naszym rolnictwie, wzrostem produkcji hodowla-nej, w ślad za zmniejszeniem obowiązkowych dostaw ziem-niaków i zboża rosną docho-dy chłopów. Dochody te, w po-równaniu z rokiem ubiegłym wzrastają szacunkowo o ponad 100 mln złotych.

Ożywienie w naszym rolnictwie to zjawisko jak najbardziej pozy-tywne. Każe się ono spodzie-wać wydatnego wzrostu pro-dukcyj rolniej, tym bardziej, że rezerwy rolnictwa na naszym terenie są bardzo duże. Oży-wienie w rolnictwie świadczy o poważnym zwiększeniu ak-tywności gospodarczej chło-pów, o odbudowie ich zaufa-nia do władzy ludowej, zaufa-nia poważnie nadszarpanięgo w latach ubiegłych.

Rosnąca inicjatywę społeczną naszej wsi, potwierdza fakt rozwoju samorządu chłopskie-go i jak najbardziej dobrowol-nej, szeroko pojętej spółdziel-ności wiejskiej. Mamy dziś w koszalińskim ponad 150 kół-łek rolniczych, dziesiątki róż-nych zrzeszeń branżowych, a przede wszystkim szybko roz-wija się chłopska spółdziel-ność mleczarska. W stosun-kowo krótkim czasie powstało na naszym terenie 13 okręgo-wych i 2 rejonowe spółdziel-nie mleczarskie, przy czym organizowały się one z inicja-tywą chłopów.

Na ogół prawidłowo roz-wijają się istniejące spółdziel-nie produkcyjne. Dzięki uzy-skaniu pełnej samodzielności finansowej i gospodarczej uzy-skują one coraz lepsze wyni-ki, przy czym w szerokim stop-niu zaczyna być realizowana wśród członków spółdzielni idea samorządności spółdziel-czej. W wielu wsiach woje-wództwa istnieją grupy chło-pów, które w jesieni, po zbior-ach, zamierzają przystąpić do organizowania zespolonych gospodarstw, w których praca oparta będzie na opracowa-nych przez samych chłopów zasadach statutowych.

Oczywiście że do wyko-ryzowania pełnej zdolności produkcyjnej ko-szalińskiego rolnictwa, do o-sięgnięcia właściwych wskaź-ników produkcji żywności i arty-kulów hodowlanych droga jest jeszcze daleka i najeżona trud-nościami. Jedno jednak nie ulega wątpliwości. Październik skierował sprawę na wła-sną drogę. Droga jedynie słuszna, która nie tylko przy-czyni się do wzrostu produk-cji rolnej, umocnienia sojuszu robotniczo-chłopskiego, lecz stworzy i już stwarza ekono-miczne i społeczne przesłanki dla socjalistycznej przebudowy rolnictwa. Warto to przy-pomnieć z okazji lipcowego święta; szczególnie tym wszyst-kiem sceptykom, którzy wątpią w słuszność obecnej polityki rolnej partii i państwa.

W mateczniku

SZLIŚMY leśną drogą. Przed rosą chroniły nas wysokie gumowe buty. Nadleśniczy z Czarnego szczytu, średniego wzrostu, o włosach mocno przyprószonej siwizną zatrzymał się nagle i wska-zując ręką rzekł: O tam, w tej kępie drzew, widzi pan? Za chwilę zobaczymy ich dzie-siątki. Ochrońcie podlegającą czasu króla Jagiellę. Znał się na tym i wiedział, czym to grozi. A wywoził z Polski mnóstwo tego do Anglii, do-brze nam płacił... Ale chodź-my...

szom. Wchodziliśmy na teren 25 ha, bardzo rzadko „kalany” stopą ludzką. To rezerwat. Pa-nuje tu dostojna cisza. Wraże-nia bardzo podobne do odnie-sionych niegdyś w puszczy białowieskiej. Ta sama nie-mal dziewczęcość, ta sama dzi-kość. Natura w czystym wyda-niu, obrazy kreślone „ręką” czasu, a nie ręką człowieka. Zwalone pnie drzew, zmur-szałe i obrosłe mchem, paprocie, trawa, igliwie, polamane ga-łęzie. Gdyby jeszcze wilki, niedźwiedzie, (sarny są) rzekł byś — matecznik.

Doszliśmy wreszcie do celu. Dżewo o płaskich, miękkich liściach. To cis. Gatunek rzadko spotykany w naszych lasach i dla tego podlega ochronie. Cechy szczególne? — kopulasta korona, twarde (używane niegdyś do bu-dowy okretów, na drzewa do dziad) o dużej wartości technic-nej. Jest drzewem dwupiętnym, rośnie bardzo powoli, odrasta z pnia itd. Oblicza się, że cisów-tych jest blisko 500 sztuk. Poje-dyncze egzemplarze spotyka się w granicach do 6 km od rezerwa-tów.

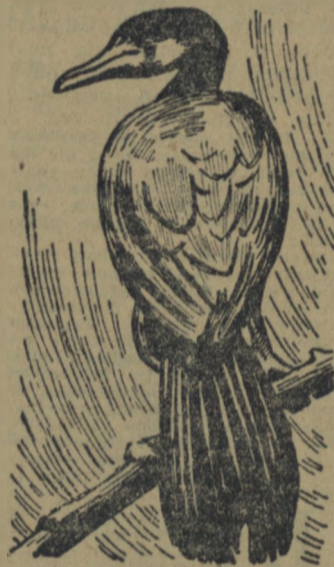
Rzecz znamienita, cisy liczą so-bie ponad 300 lat (Lektorzy twier-

Dlaczego? Istnieje hipoteza, że obecny klimat nie odpowiada cisom.

Jak się rzekło, na terenie województwa koszalińskiego istnieją także rezerwy fauni-tyczne (zwierzęce). Należy do nich między innymi siedlisko blisko 2 tys. kormoranów w pobliżu PGR Pachotulsko w powiecie człuchowskim. Oku-pują one grupę kilkudziesię-ciu drzew. Z daleka widać go-łe konary drzew oblepione licznymi gniazdami. Z daleka słychać ich przeraźliwy jaz-got, krzyk i pisk.

Kormoran czarny (bo ta-ki „gości” u nas) należy do niezwykle ciekawych ptaków. Jest nieco większy od naszych dzikich kaczek, ma lekko przy-garbloną sylwetkę i szeroki dziób. Przylatuje do nas już w maju (na tym terenie jest jego północna granica zasię-gu) z południowej Francji, NRF i Włoch by dochować się tu potomstwa w ilości 3 do 4 sztuk. Żywi się wyłącznie rybami, cała kolonia kor-moranów robi polowanie. Od-bywa się to następująco: kie-dy nadejdzie pora żeru, kor-morany zrywają się z piekiel-nym krzykiem z drzew i le-

głębokości) chwytają rybę w szeroki workowaty dziób i po-wracają do gniazd, w których odbywa się „lbacja”. Ciekawo, że kormoran, gdy wypad-



nie mu ryba z dzioba, nie podnosi jej z ziemi, lecz wra-ca po świeżą rybę. (Ludy wschodnie wykorzystują tych doskonałych „wędkarzy” do naturalnego polowu ryb, za-wijając im gardła sznur-kiem. Uniemożliwia to kormo-ranom przekłnięcie większej ryby). Nic dziwnego, że ryba-cy nie darzą tych ptaków du-żą sympatią. Poza tym każ-tych ptaków zawiera silne żrące substancje alkaliczne (zasa-dowe). Stąd „gole” konary drzew, na których gnieźdzą się ptaki. Drzewa te zamie-rają.

Po „wyeksploatowaniu” je-ziora kormorany szukają poży-wienia w odległości kilkuna-stu kilometrów. Odwiedzają już dziś jezioro Wielmie w po-wiecie szczecińskim, niektóre zakładają tam gniazda — two-rzą drugą kolonię. Ale na oby-cym terenie są już bardzo ostrożne i nie dadzą się już tak blisko podejść jak w re-zerwacie.

J. ZELEZIK



dzą, że wiek ich dochodzi do 600 lat) i wszystkie są prawie w jedynkowym wieku. Nieco skarla-je. Nie spotyka się (z wyjątkiem młodych). Spotkaliśmy zaledwie kilka sztuk w wieku od 1 do 2 lat. Głina po 2-3 latach. Młod-niaków nie ma. Fakt ten pozosta-je dla botaników dużą zagadką.

Tuż za ogrodzeniem spłoszo-na ruda wiewiórka wskoczy-ła na pień buka i schowała się w liściach. Pokazała pyszczek i zdumiona przyglądała się nam, niezwykłym przyby-

OPOWIADANIE • OPOWIADANIE • OPOWIADANIE • OPOWIADANIE • OPOWIADANIE • OPOWIADANIE • OPOWIADANIE • OPOWIADANIE

KSAWERY PRUSZYŃSKI

Owa pierwsza wojenna historia miała swoje anteceden-sy dosyć nieoczekiwane, bo odgródzone, zdawało się od życia czarnymi kratami śmierci. Zaczęło się to zupełnie przypad-kiem. Był sierpień czy wrzesień 1934 roku; datę tę pamię-tam dobrze, bo był to właśnie rok śmierci Roehma i towa-rzyszy, a sam znajdowałem się w Bawarii, niedaleko od jeziora Wiessee, gdzie o świcie 30 czerwca Hitler dokonał krwawej rzezi swych towarzyszy partyjnych. Spędziłem koniec lata na wólczędze w tej właśnie okolicy, było tanio i ślicznie. Pogórze bawarskich Alp czernieje o tej poro-ku świerkiem lub rudzieje od buków, w dolinach powie-try jest rześkie, a trawa o ciemnej, głębokiej zieleni. Pięk-ne są kościółki wiejskie tych stron, ze swymi cebulami kopół, na białych, czworogranych wieżach. „Trudno wy-obrazić sobie kraj bardziej tchnący pokojem” — można było pomyśleć, gdy z okien autobusu widziało się góry, wście i te łąki.

Jechałem z Oberammergau do jakiegoś zupełnie innej miejscowości, ale nim do niej dojechałem, zobaczyłem na którymś postoju napis. Napis mówił, że idąc w tym kie-runku jeszcze 500 metrów, ujrzymy „najpiękniejszy kościół rokokowy na północ od Alp”. Miejscowość nosiła nazwę o brzmieniu pozornie słowiańskim, bo nazywała się Wies. Pewno wymawia się ją „Wis”. Nie miałem nigdy zaufania do rokoka jako religijnej ekspresji; styl ten wydawał mi się zawsze bardziej stosowny dla buduarów niż dla kaplic, tak samo jak trudno by chyba wyobrazić sobie garsoniery w stylu gotyckim. W Polsce kościołów rokokowych jest bardzo mało, a Włoch nie znam. Ale właśnie myśl o pięk-nym kościele rokokowym zainteresowała mnie od razu, a za-

pewnienie, że jest to najpiękniejszy kościół rokokowy na północ od Alp”, jeszcze ciekawość tę wzmożło. Pomyślałem, że — cokolwiek by to było — warto zrobić pięćset metrów dla zobaczenia najpiękniejszego kościoła rokokowego po tej stronie Alp, zrezygnowałem z dalszej jazdy, wysiadłem z autobusu i podczas gdy on jechał dalej drogą asfaltową ku Landsberg am Lech, ja piałem się gorzej brukowaną drogą ku opactwu w Wies.

Był to dość imponujący kompleks budynków, zespolony w jedną białą całość, a cieniła aleja, w którą wtoczyła

z powrotem na drugim końcu. To samo było w górze. Łuki gotyckie strzelają wysoko, romańskie sklepiają się silnie, renesans zakreśla piękne, odmierzone jak krok rzymski średnice, barok gale się w ciężkich zwojach jak faldy bro-katu, a rokokowo kościół w Wies pulsowało liniami chwiej-nymi, pogiętymi, które żyły i gięły się nad naszymi głowami nieustannym falowaniem. Strop kościelny był pokryty ma-lowidłem o barwach pastelowych — jakieś niebo pełne anio-łów, obłoków i świętych schylało się wprost z przestworzy na głowy kłęczących. Byłem naprawdę olśniony tym całym

Człowiek z rokokowego

niezwykłym pięknem, które teraz tak mi trudno opisać, albowiem rokoko jest u nas naprawdę mało znane i nasze kościoły w niczym nie przypominają kościoła opackiego w Wies.

Obchodziłem też jego wnętrze powoli, wokół, wzdłuż ca-łej elipsy, nie tyle z niebożenstwem nawet, co jakby z ostro-żnością, aby tej całej architektury, ulepionej z obłoków i pianki, ruchem nieopatrznym nie skazić. Kiedy już mi-nąłem wielki ołtarz, natrafiłem naraz na coś, co w tej pogodzie i harmonii było jakby zgrzytem, jakby słowami hebrajskiego przekleństwa wypisanymi tajemną ręką na murach sal Babilonu, jakby jakimś memento mori, wy-powiedzianym w świetle pełnym lipca i słońca. Zamiast białego muru była w tym miejscu szeroka, czarna krata, kuta grubo w żelazie i zatrzymująca na sobie mrok, który

niezwykłym pięknem, które teraz tak mi trudno opisać, albowiem rokoko jest u nas naprawdę mało znane i nasze kościoły w niczym nie przypominają kościoła opackiego w Wies.

Obchodziłem też jego wnętrze powoli, wokół, wzdłuż ca-łej elipsy, nie tyle z niebożenstwem nawet, co jakby z ostro-żnością, aby tej całej architektury, ulepionej z obłoków i pianki, ruchem nieopatrznym nie skazić. Kiedy już mi-nąłem wielki ołtarz, natrafiłem naraz na coś, co w tej pogodzie i harmonii było jakby zgrzytem, jakby słowami hebrajskiego przekleństwa wypisanymi tajemną ręką na murach sal Babilonu, jakby jakimś memento mori, wy-powiedzianym w świetle pełnym lipca i słońca. Zamiast białego muru była w tym miejscu szeroka, czarna krata, kuta grubo w żelazie i zatrzymująca na sobie mrok, który

J. L.

Plan zabudowy dzielnicy Koszalin-Północ zatwierdzony

Jak się dowiadujemy architektki Miastoprojektu Gdańsk przystąpili już do szczegółowego opracowania planów zabudowy dzielnicy mieszkaniowej Koszalin — Północ (Władysława IV).

Plan zakłada, że dzielnica ta będzie najnowocześniejszą częścią miasta.

Dzielnicę mieszkaniową Koszalin — Północ zamieszka 6 tys. obywateli.

jb

Wzrasta park samochodowy transportu sanitarnego

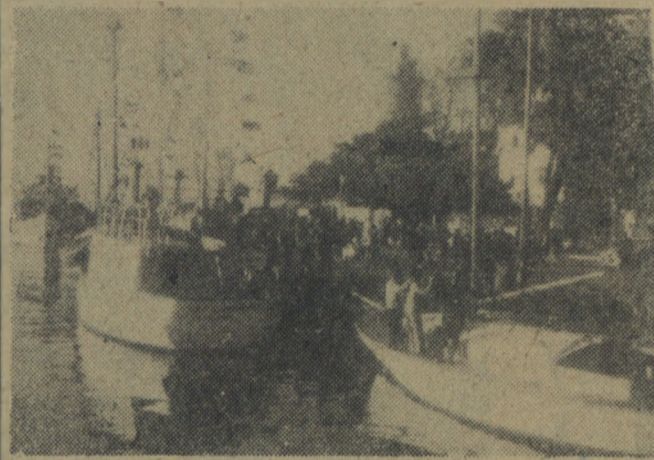
Kilka tygodni temu sygnalizowaliśmy, że województwo nasze w wyniku starań Prez. WRN otrzyma w br. 26 wozów na potrzeby służby zdrowia.

Jak nas poinformował z-ca kierownika Wydziału Zdrowia Prez. WRN ob. Zdanowicz, do tej pory przekazano już 11 wozów. Dalszych 15 spodziewane jest w najbliższym czasie. Z otrzymanej ilości samochodów jeden między innymi na pewno otrzyma wreszcie Dzielnicę Sanatorium Przeźwiarnicze w Tucznie, czego domagała się swego czasu nasza gazeta.

Wzrost parku samochodowego przewali na dalsze zwiększenie operatywności powiatowych i miejskich kolumn transportu sanitarnego.

jb

Rybacki toast



ZDAJE mi się, że sprzeniewierzyłbym się dobrze pojeżdżeniu zawodowi dziennikarza, gdybym w dniu święta narodowego, które jest okazją do głębszych refleksji, do zwrócenia wzroku w minionej przeszłości, nie napisał o tych dniach, pełnych trudu i samozaparcia...

Zniszczenia wojenne, jakie zastaliśmy na wybrzeżu koszalińskim mogły każdego zdrowego człowieka przyprowadzić do bólu głowy. A jednak... Ani wyłudnienie tuch ziem, ani nastroj nienowoci nie potrafił wytrącić nam z rąk narzędzi pracy.

Ludzie z różnych stron, nie stanożący wżak jeszcze zwartej społeczności, jednoczyli się i żywali przy pracy zmierzającej do uruchomienia małych portów, baz rybackich, uciążliwych i żaroków, zasypywania liczących okonów i bunkrów ochrony wydm i lasów — gromadzić zapobiegliwie wszystko, co może się przydać jutro.

Heż to walki trzeba było aby nie dopuścić do połączenia się wód morskich z przybrzeżnymi jeziorami w miejscowości Jamno i Bukowo. Heż pracy włożył w uruchomienie łodzi, uprzystępnienia łowisk...

Z pewnością, przy okolicznościowej lampce wina, starzy działacze będą wspominać swe trudne czasy, które scementowały rodzinę ludzi morza, fanatycznie z nim związanych. Mają do tego prawo, by chwalić się swym udziałem w rozwoju rybołówstwa kutrowego, spółdzielczości rybackiej, w reaktywowaniu rybołówstwa indywidualnego.

Alę dziś łatwo zauważyć, że myśl nasza niezbędnie zatrzymuje się na dawnych latach — wybiega ona naprzód, poszukując doskonalszych rozwiązań...

Zdaje mi się więc, że sprzeniewierzyłbym się również dobrze pojętym zadaniom zawodu dziennikarza, gdybym nie wspominał o trudnościach, jakie się jeszcze piętrzą i będą piętrzyły i o klopotach jakie jeszcze są, gdybym się przemielzał tylko dlatego, że mamy dziś święta.

Alę główne z nich przewidywać trzeba przede wszystkim... Pozwólcie jednak, że zamiast suchego wyliczania w imieniu ludzi morza i mieszkańców naszego województwa, w tym dniu naszego narodowego święta, wzniosę kilka toastów:

★ Za opracowanie przez Min. Żegl. w nowo zmienieniu z Prez. WRN planu zagospodarowania wybrzeża środkowego, które uwzględni zagospodarowanie portów i osad rybackich, rozwój rybołówstwa łodziowego i przetwórstwa rybnego, odnowienie uzdrowiska w Kolo bieżu i umocnienie bieżów morskich;

★ za sześćdziesiąt milionów zł, które wyasygnuje Min. Przem. Lekkie go na uruchomienie obrotów gospodarczych w Karpaczu, Dębicy, Koszalinie i Czaplisku, co pozwoli matym portom na uruchomienie linii kabota żowiej;

★ za 29 milionów zł wygospodarowane przez Prez. WRN na aktywizację matych miasteczek, szczególnie nadmorskich. Tęgo możemy sobie życzyć w dniu święta, które nie tylko daje okazję podsumowania dotychczasowych rezultatów naszej pracy ale i wysunięcia zamierzeń na przyszłość.

BP

Atom i słońce dostarczą energii

Energia atomowa stała się modną. Na całym niemal świecie trwa budowa prze mysłowych elektrowni atomowych, pierwsze okręły o na pędzić atomowym ruszają już w morze, w najbliższych latach podbiją przestworza atomowe samoloty i rakiety. Energia rozbitego atomu za mieniona na ciepło opano wała niepodzielnie umysły wszystkich współczesnych konstruktorów.

A tymczasem fizycy w ci szych swych laboratoriach pracują już nad dwoma nowymi zagadnieniami: nad wykorzystaniem dla dobra czo wieka jeszcze wielokroć potężniejszej od energii rozbi cia — energii łączenia się atomów (energia syntezy jąder wodoru w jądro helu) i nad usunięciem niepotrzeb nego marnotrawstwa przy za mianie energii atomowej w energię cieplną i tę dopiero w energię elektryczną.

Zaledwie tysiączne części procentu energii słonecznej dochodzącej do naszej planety wykorzystywane są przez rośliny do fotosyntezy, dla

dobra człowieka. Czyż nie jaskrawe marnotrawstwo? I oto specjaliści heliotechnicy rozpoczęli pracę nad wykorzystaniem energii cieplnej przy pomocy lustier, parabolicznych bądź też przez zamianę światła w prąd za pośrednictwem baterii półprzewodników.

Morza też będą pracowały dla człowieka. Hydroenergetycy już od dawna opracowują poważnie gigantyczne plany wykorzystania potężnych prądów morskich do poruszania elektrowni. Jeszcze zanim to nastąpi, zamknięte zostaną wszystkie cieśniny świata olbrzymimi tamami, poprzez które przepływająca woda poruszać będzie turbiny elektrowni-gigantów. A zanim dojdzie jeszcze do uruchomienia elektrowni cieśninowych — olbrzymich zasobów energii dostarczą ludzkości elektrownie zatokowe, które poruszane będą przez gigantyczne masy wodne.

Czy zatopimy wówczas nasze podziemne bogactwo, kopalnie węgla? Nie podobnego! Ostatnie rewelacje naukowców niemieckich mówią, że węgiel nie spalany, tylko łączony z tlenem na drodze galwanicznej potrafi dać nam trzykrotnie więcej energii niż dotychczas.

Czy użyjemy go w ten sposób czy jako cennego surowca przemysłu chemicznego — jedno jest pewne: nie zostawimy przyrodzie ani jednej drobiny, ani jednego atomu. Wszystkie potrafiemy wrzucić w służbę człowieka.

ANDRZEJ TREPKA

HUMOR



— Będziemy się kochać zawsze.
— No dobrze, ale co będziemy robili potem?



— Może pan taki płaszcz dostać także w innym kolorze...



— To po myciu, proszę pana, tak się skurczył.

Nowiny kulturalne

I ZNOW — SZMIRA

Mimo ciągłych alarmów prasy groźba szmiry w naszej sztuce nie ustaje, szczególnie odnosi ona duże sukcesy w sprawozdaniach z zagranicy płytkich, artystycznie bezwartościowych filmach. Na przykład wyświetlany obecnie „Syn hr Monte Christo” jest chyba klinicznym już przykładem wyrzucania pieniędzy i obniżania poziomu estetycznego publiczności. Niestety, takich przykładów jest więcej.

MATKA KRÓLÓW

Taki tytuł nosi nowe opowiadanie Kazimierza Brandysa opublikowane w „Twórczości”. Wywołano ono w kręgach literackich wielkie zainteresowanie i słuszenie uważane jest za duże wydarzenie. Tematem świetnie napisanego utworu jest tragedia polskiego ruchu robotniczego. Akcja rozpoczyna się w latach trzydziestych, a kończy w okresie XX Zjazdu. Nie wątpliwe, że „Matka Królów” szybko ukaże się w wydaniu książkowym.

BIOGRAFIA EISENSTEINA

W Anglii ukazała się wysoko oceniona przez krytykę książka o wielkim radzieckim reżyserze filmowym, Sergiuszu Eisensteinie, pióra Maril Seaton. Zawiera ona wiele nieznanych materiałów dotyczących twórczości realizatora „Pancernika Potiomkina” i „Aleksandra Newskiego”. Dowiadujemy się m. in., że Eisenstein pracował nad przeobrażeniem filmową „Ulissesa” Joyce'a, której już nie dane mu było zrealizować.

PRAWDA O MARCELM HANDELSMANIE

Londyńskie „Wiedomości” drukują wspomnienia Zygmunta Nagórskiego o jednym z najwybitniejszych polskich historyków okresu międzywojennego, prof. Marcellim Handelsmanie, zamordowanym w hitlerowskim obozie koncentracyjnym. W nader obszernym artykule jest mowa nawet o okolicznościach, w jakich prof. Handelsman zmarł w obozie. Autor „zapomniał” tylko podać jeden bardzo znamienity szczegół, a mianowicie — że polscy faszystki zadenuncjowali prof. Handelsmana przed gestapo, które wywoziło go do obozu śmierci.

KINO W WINIARNI

W Karlovyh Varach otwarto pierwsze w Czechosłowacji kino w winiarni. Widzowie oglądają filmy siedząc przy stolikach i popijając wino. Wyświetlane są normalne filmy, a wstęp kosztuje tyle co w zwykłym kinie. Wino płatne jest — oczywiście — osobno.

Złote myśli

Kobieta i miłość w literaturze

Nie wari mężczyzną zwabić się, kto nie umie zdobyć kobiety, schlebając jej dumie. (Szekspir)

Nie tak nie szkodzi w miłości jak zmysł humoru u kobiety. (Wilde)

Kobieta może przebaczyć mężczyźnie przykrości, które jej uczynił, ale nigdy nie przebaczy powłóceń, które zrobił z jej powodu. (Maughan)

Kto kocha, ten czuć powinien i przeznaczać, a kto nie odgadnie serca kobiety, ten go nie wari. (Kraszewski)

Miłość opiera się o piękno i z nim umiera. (Danne)

Kiedy się ktoś zakocha zawsze zaczyna od oszukiwania samego siebie a kończy na oszukiwaniu innych. Świat to nazwał romansiem. (Wilde)

Nieobce jest to najpospolitsze lekarstwo na miłość. (Cervantes)

Natura z jaką przychodzimy na świat, kaze przyjąć za pewnik, iż szczęście spoczywa w rozkoszy. Otóż szczęście nie potrzebuje się długo na wysłać, aby odzyskać, iż ze wszystkich rozkoszy najłodsze są te, które płyną z miłości. (Proust)

Zebrał: Z. Ruda

CO, gdzie, kiedy?

KINO

W KOSZALINIE: ADRIA — Kanał. Seanse o godz. 15, 17, 19 i 21. WDK — Zwycięzcy. Kobiety. Seanse o godz. 15, 17, 19 i 21. MUZA — Skradziony uśmiech. Seanse o godz. 15 i 20. ZACISZE — Sala nr 9. Seanse o godz. 18 i 20. MPRB — Biuro matrymonialne. Seanse o godz. 18 i 20.

W SŁUPSKU: POLONIA — Wielkie manewry.

W USTCE: DELFIN — Jesteśmy kobietami.

BIAŁOGARD — Pierwsze powroty.

SZCZECINEK — Kadet Windsorów.

WALCZ — Droga na scenę. SEAWNO — My dwoje.

DARŁOWO — Nasze czasy.

KOŁOBRZEG — Nieśmiertelny Marzono.

POŁCZYN-ZDRÓJ — Karuzela miłości.

ZŁOCIENIEC — Pożegnanie z diabłem.

RYTÓW — Gdyby wszyscy ludzie dobrej woli.

MIĄSTKO — Droga nadziei.

CZŁUCHÓW — Tajemnica domu towarowego.

ZIŁOTÓW — Sultanał.

OKONEK — W walce z Hitlerem.

DRAWSKO — Ich troje.

SIANÓW — Zbrodnia przy ul. Dantego.

CZARNE — Zuch.

BIAŁY BÓR — Sprawa Bluma.

RADIO

PROGRAM I na fal 1322 m na dzień 22. VII. (poniedziałek) Program dnia: 6.04, 11.50. Wiad.: 6.30, 7.30, 8.30, 19.00, 21.00, 23.00.

6.10 W świąteczny poranek 6.30 Od melodii do melodii. 7.15 Kalendarz rad. 7.40 Muzyka popul. 8.36 Śpiewa zespół pieśni i tańca „Śląsk” 9.00 „Od Lublina po Szczecin” — aud. poetycka. 9.30 Marsze i piosenki. 9.55 Transmisja z defilady w dniu Święta Odrodzenia Polski. 12.04 Poranek symf. muzyki polskiej. 13.15 Muzyka dla wszystkich. 14.23 „Mazurek Dąbrowskiego” — rep. Bronisława Wiernika. 15.00 Z zwoła Zw. Radz. 15.30 Koncert chóru rozł. wrocławskiej PR. 16.00 „Damy i huzary” — komedia Aleksandra Fredry. 17.30 Rybicki: „Gody weselne”. 18.20 Muzyka rozł. 19.05 Utwory skrzypcowe kompozytorów polskich w wyk. Bronisława Gimpla. 19.20 Muzyka tan. 20.00 „Cyrek zakochanych” — komedia muz. Andrzeja Nowickiego. 21.30 Gra ork. tan. PR. 22.00 „Tu zaszła zmiana” — opow. Maril Dąbrowskiej. 22.30 Rewla zespołów i orkiestr tanecznych. 23.10 Muzyka taneczna.

PROGRAM II na fal 367 m na dzień 22. VII. (poniedziałek) Program dnia: 5.34, 12.54. Wiad.: 6.00, 7.00, 8.00, 16.00, 20.00, 23.50.

5.40 Muzyka na wesoło. 6.08 Świąteczny kalejdoskop. 6.55 Kalendarz rad. 7.10 Koncert poranny. 8.06 Muzyka ludowa różnych narodów. 8.38 Muzyka popul. 9.00 „Od Lublina po Szczecin” — aud. poetycka. 9.30 Marsze i piosenki. 9.55 Transmisja z defilady w dniu Święta Odrodzenia Polski. 12.04 Południowy koncert 1022. 13.00 Gra polska kapela Feliksa Dzierżanowskiego. 13.30 „Historia nieprawdopodobna” — słuch. wg noweli Bolesława Prusa. 14.10 Sława Państwowy Zespół Pieśni i Tańca „Mazowiec”. 14.00 Szelligowski: Sula lubelska. 15.00 Dla dzieci — „Baś o krasnoludkach i sierotce Marysi”. 15.45 Sekstet PR. 16.05 Korep. z zagranic. 16.20 Polska muzyka rozrywk. 17.00 Muzyka tan. 17.30 „Lot” — słuch. Edwarda Flisera. 18.20 Muzyka tan. 20.30 Muzyka tan. 21.00 Koncert chóru nowoski w wyk. Hesse-Bukowskiej. 21.30 Na fal humoru i satyry. 22.00 Ogólnopolskie wiad. sport. 22.15 Lokalne wiadomości sport. 22.25 Rewia zespołów i orkiestr tanecznych.

„Głos Koszaliński” — organ Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redakcja Kolegium w składzie: Ignacy Wierski (red. naczelny), Andrzej Czechowicz (z-ca nacz. red.), Marian Rebelka (sekr. red.), Jerzy Kłis Orski, Jerzy Lesiak, Wacław Nowak. Redakcja — Koszalin, ulica Alfreda Lampo 20. Telefony: centrala 434. Sekretariat Redakcji — 433. Redaktor naczelny — 714. Oddział w Słupsku, ul. Niezłaskiewskiego 1, tel. 51 85. Oddział w Szczecinku, Plac Wolności (gmach Prez. MRN), tel. 684. Administracja: Koszalin, ul. Alfreda Lampo 20, II D, tel. 38 55, 22 91. Ogłoszenia — Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa”, Koszalin, ulica Alfreda Lampo 29, tel. 22 91. Wpłaty na prenumeratę pocztową przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Tłoczono: KZG w Koszalinie. Pap. gazet. 50 g, VII KL. C-10 Nr 173 zam. 173.



III liga piłkarska

★ SPORT
★ SPORT
★ SPORT

Gryf pokonał Stal Szczecin 3:1

Słupski Gryf zrehabilitował się wczoraj w Słupsku, za porażką poniesioną w I rundzie ze Stalą w Szczecinie, wygrywając z nią 3:1 (0:1). Do przerwy goście uzyskali przewagę, prowadzenie 1:0.

Po zmianie stron piłkarze Gryfu przechodzą do ataku i oni z kolei przyciskają słowców. Efektem tej przewagi są 3 bramki strzelone przez Butryma, Tima i Ciupka.

Drugie zwycięstwo dla Słupska wywalczyli Czarni, którzy pokonali koszaliński Granit 5:0 (2:0). Czarni mieli przez cały przebieg neczu przewagę. W meczu tym dobrze wypadł Kaczor, z obydwu stron 4 bramki. Piątą strzelił Sosnowski. Mimo tak wysokiej porażki goście podobał się. Walczyli ambitnie do końca meczu.

Pozostałe wyniki I. I. ligi: Ina Goleniów—Pogoń Barlinek 3:1 (2:1), Pogoń Szczecin—Czarni Szczecin 4:0 (2:0).

Table with 3 columns: Team Name, Goals Scored, Goals Conceded. Includes Pogon Szczecin, Stal Szczecin, Gryf Slupsk, Darzbor Szczecinek, Czarni Slupsk, Pogon Barlinek, Czarni Szczecin, Ina Goleniow, AZS Szczecin, Granit Koszalin.

Wynik meczu AZS Szczecin—Darzbor Szczecinek postaramy się podać w numerze jutrzejszym „Głosu”. W razie zwycięstwa Darzboru zespół ten znalazłby się na 3 miejscu w tabeli.

Pokrótkę...

Począwszy od dn. 23 bm. rozpocznie się w Sławnie kurs instruktorów w szermierze dla zawodników LPZ i LZS. Organizatorzy apelują do sekcji, aby wyty powały swych kandydatów na kurs.

Ważne zgromadzenie Okręgowego Związku Kolarskiego odbędzie się 27 bm. o godz. 12 w budynku WKKF w Koszalinie. Zatwierdzone zostanie statut związku, dokonano wyboru nowego zarządu.

W związku z wprowadzeniem nowych kart wołowego wstępu na imprezy WKKF Koszalin zwraca się do wszystkich posiadaczy kart wołowego wstępu wydanych przez WKKF, aby zwrócili je w terminie do końca tego miesiąca.



W Centralnym Ośrodku Sportowym „Gwardia” w Jeleniej Górze przebywają na obozie treningowym siatkarze i siatkarki przygotowujące się do Igrzysk Sportowych w Moskwie.

Na zdjęciu: gry treningowe siatkarów. (CAF — fot. Datz)

Na drodze do rekordów krajowych

Rywalizacja strzelców LZS i LPZ w naszym okręgu przynosi coraz lepsze wyniki. Reprezentacje obu tych organizacji nie rozegrały dotąd bezpośredniego pojedynku, toteż trudno powiedzieć, kto uzyskał obecnie przodownictwo w okręgu. Zresztą nie to jest najważniejsze.

LPZ i LZS posiadają sekcje strzeleckie jako jedyne w województwie. W nich podnosi kwalifikacje wielu miłośników strzelectwa, a „cicha” rywalizacja sprzyja ciągłemu wzrostowi poziomu. Obie organizacje różnymi drogami dążą do rozwoju strzelectwa. LZS skupia większą uwagę na wyczynie, podczas gdy LPZ prowadzi pracę masową.

Dzięki tym organizacjom, sport strzelecki w województwie rozwija się coraz lepiej. LPZ prowadzi pracę poprzez sekcje w klubach sportowych cywilno-wojskowych, mając 7 klubów i 7 sekcji. Najmocniejszymi są sekcje w Słupsku, Złotowie i Koszalinie. Trzeba podkreślić, że LPZ nie zatrudnia instruktorów etatowych, opierając się na aktywnie społecznym, który pracuje b. ofiarnie.

Wyróżnia się zwłaszcza Piaskiuk ze Słupska będący nie tylko dobrym instruktorem, ale jednocześnie i sędzią strzeleckim. Strzelcy LPZ startują często w imprezach międzyklubowych i wojewódzkich, a co 3 miesiące, dodatkowo, w zawodach korespondencyjnych z udziałem zespołów krajowych. Koszalinianie zajmują w nich dobre miejsca i mają już wyrobioną markę.

LPZ posiada w swych szeregach wielu czołowych zawodników okręgu. Leduchowicz ze Słupska i Wicher z Koszalina, są mistrzami województwa. Nie brak też nazwisk koszalinian na liście „10 najlepszych” LPZ-owców w kraju. Wśród nich jest juniorka Kundzierz (Słupsk) oraz seniorzy Filipek (Złotów) i Póltarzecka (Białogard).

Coraz większą inicjatywę przejawiają kluby wiejskie. Przykładem może być tu faj Synlewo w pow. waleckim, Ustronie Morskie w koszalińskim i Pleńkowo w pow. sławieńskim.

Niemniejszym dorobkiem mogą wykazać się LZS-owcy, chociaż po nich, zdaje się, można by spodziewać się więcej. Związczą jeśli chodzi o pracę masową w kołach LZS. Działające sekcje strzeleckie w terenie są w większości zarejestrowane w miastach. A to nie odpowiada w zupełności charakterowi pracy zrzeszenia. Należałoby zająć się rozwojem strzelectwa wśród młodzieży wiejskiej. Praca ta da z pewnością efekty w postaci wychowania silniejszego zaplecza. Jak dotychczas bowiem LZS opiera się na grupie renomowanych strzelców, do których należy większość rekordów. O nich też najczęściej słyszymy, ale...

Pięć sekcji LZS działających od trzech lat w okręgu, skupiało dotąd 54 strzelców (w tym 28 kobiet). Zorganizowano 6 dalszych sekcji zrzeszających 141 osób. Powstały one w środowiskach wiejskich w Kurowie (pow. Koszalin), Grzmiącej (pow. Szczecinek), Sławoborzu (pow. Świdwin), Graplicach (pow. Słupsk) i w Biesowicach (pow. Miastko). Może ten pierwszy krok być...

ŁKS zdobywcą Pucharu Polski

W finałowym meczu piłkarskim o Puchar Polski rozegranym w Łodzi ŁKS zwyciężył Górnika Zabrze 2:1 (1:0). Bramki dla zwycięzców zdobył Baran i Kowalec, dla Górnika Pohl.

Mimo, że drużyny wystąpiły w najsilniejszych składach, mecz nie był godny finału Pucharu Polski. Bramkostrzelne ataki obu drużyn, w których figurują takie nazwiska, jak Pohl, Jankowski, Soporek, Baran i Szymborski — zawiodły na całej linii.

Po meczu Puchar Polski wręczył zwycięskiej drużynie prezes PZPN — Glinz.

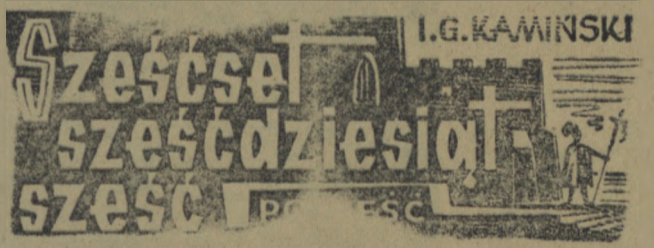
Nowy rekord świata



W piątek wieczorem na stadionie White City w Londynie biegacz angielski Derek Ibbotson wyznikiem 3.57,1 min. ustanowił nowy rekord świata na dystansie 1 mil. Czas Ibbotsona jest lepszy o 0,8 sek. od poprzedniego rekordu Australijczyka Landy'ego.

W biegu tym startował również Polak Lewandowski, który zajął piąte miejsce. Wynikiem 4.00,6 min. nasz reprezentant ustanowił nowy rekord krajowy.

Warto przypomnieć, że Lewandowski (na zdjęciu) przed kilkoma dniami rozprawił się z własnym rekordem na dystansie 1000 m, uzyskując doskonały czas 2.19,4, a więc tylko o 0,4 sek. gorzej od rekordu świata.



— Boże? Nie ma Boga! Ja ci to mówię, ja, Bogusław X! Słyszysz?
— Książę, to bluźnierstwo! — Kantzow coinał się przerażony.

— Nie ma Boga! — krzyczał Bogusław, wymachując rękoma. — Kościołem rządzą zbrodniarze! — Wyliczał chrapliwie: — Biskup Marinus, morderca Elżbiety; owe potwory w habitach z trybunałów inkwizycyjnych; legaci trucielnicy w tiarach papieskich! Papiści mordują luteranów, luterani wodzą chłopstwo na papistów. Setki, tysiące, dziesiątki tysięcy trupów! A Bóg, co na to Bóg? Nic — bo nie istnieje. Ha, ha, ha, ha!

Kantzow nigdy nie widział księcia w takim stanie. Miał się pijany po łące, przewracał sprzęty, napotkany dzban kopnął z kaciakach warg czuł się przekorny uśmiech, smagła cera lśniła słońcem. Młódka przyciskała trwoźnie rąbek dekoltu, jakby chciała ukryć nagość dziewczęcego łona obnażoną pędzlem malarza. Była dumnie niedostępna i żółta zarazem. „Więc tak wyglądała owa Elżbieta” — pomyślał kronikarz. Nie wiedział co powiedzieć. Czy uspokajać księcia, litować się nad jego nieszczęściem, któremu przecież zawsze współczuł, czy też po prostu skłerać rozmowę na inny temat. Bogusław ciągnął już dalej swą tyradę.

— Przychodzisz i biadasz: Pomorze w niebezpieczeństwie! Książę — ratuj! Ha, ha, ha, ha! Obroniłem ten kraj przed Niemcami, doprowadziłem do rozkwitu. Wiesz najlepiej o tym. Gdy władca Pomorza wkroczył na salę obrad Reichstagu — cesarz niemiecki wstawał z tronu i wychodził naprzeciw z powitaniem. Gdy władcy Pomorza rozdzielili się, lub gdy je wydawał zamaż, wszyscy możni Europy stali na dwór szcześliński poselstwa z podarunkami. Miasta się wzbogaciły; nie znalazłeś w całym cesarstwie niemieckim, ani w Danii, ani w Szwecji, ani w Niderlandach — równie zamożnego grodu, jak Strzałów albo Szczecin. A teraz?

— Zabrakło silnej ręki i mądrej głowy Bogusława X, zwanego przez swolch i obcych Wielkim...

— 24 —

— Pół wieku rządziłem Pomorzem — odparł książę, wzruszywszy ramionami na wyraźne pochlebstwo — a teraz, gdy odsunąłem się od władzy, danym mi jest wypatrywać rysy w owej budowlę, z takim mozołem wzniesionej.

— Przecież synowie...
— Nie kracz. I ty odeplesz? Jerzy jest narzędziem w rękach papistów, Barnimem powodują lufieranie. Obaj myślą nie o potędze kraju, tylko jakby pomorskie ziemie podzielić. Odejdź z tego świata zostawiając ojczyźnie w spadku zarzewie wojny bratobójczej! Rozpacz...

Nadszpedziewanie spokojny wywód przerwał znów krzykiem:

— Wszystkiemu winien Kościół, siedlisko zbrodni! Boga nie ma! A jeśli jest — niech będzie po trzykroć przeklęty za swoje dzieło na ziemi, ockające krwią i łzami. Przeklęty!

Książę wznosił w górę ramiona z takim rozmachem, że kapelusze zsnuły się z głowy, palce zakrzywił na kształt szponów, oczy nabiegły mu krwią i młotł kłątwy jedną za drugą. Nagle — umilkł jakby czegoś nasłuchiwał; z półotwartymi ustami i błędnym wejrzaniem sprawiał wrażenie szalonego. Wzrok jego napotkał obraz. Runął na kolana przed wizerunkiem ukochanej i zakał przejmująco:

— Elżbieto, przebac, przebac!

Ten jęk, wibrujący niewypowiedzianym bólem, słyssał Kantzow jeszcze na schodach. Wybiegł z domu i zatrzasnął za sobą drzwi. Dyszał ciężko. Otoczył go gwar uliczny — pokrzykiwanie przekupniów, wabiące śpiewy swawolnic, pijackie pogrózki, tupot nóg goniących się dzieci i swary ich rodziców. Dopiero teraz poczuł się swobodny. Ruszył do domu. Obok ratusza musiał przepychać się przez tłum, gaplący się na duże „N”, wmalowane smolą na murze. Pacholkiwie miejscy nie mogli jednak zdrapać owego znaku Kantzow przygarbił się jeszcze bardziej pod ciężarem myśli. W jednym przysznawał księciu słusność — oto rysują się fundamenty tego kraju a nie ma nikogo, kto by je umocnił. Oby skromnemu kronikarzowi Opatrzność pozwoliła opisać dni brzemienne w wydarzenia...

W tymże czasie w Szczecinie obradowali ludzie, którzy nawet w najmniejszym stopniu nie podzielali rozterek księcia i jego druha. Rada Pięciu zebrała się w piwnicy Erazma Fanske dla powzięcia decyzji niezmiernie wagi. Przewodniczącemu obrano w ciągu minuty. Został nim ochmistrz szcześliński tragarzy, pan Sławomir Czymbek. Rozłożywszy przed sobą arkusz papieru skrzętnie notował informacje swych towarzyszy, wywoływanych po nazwisku.

— Gaspar Blizna! Ołbrzym z porąbaną twarzą chrząknął dla dodania sobie animuszu i przecesał palcami strzechę rudych włosów.

— Do czarta na rożen nadzianego niech się namyśli! Rugia — będzie ze trzy okreczki człeka, paralające się kaper... i najmniej cztery setki brzegowych łanaczy. Tych po bokład wzięwszy, bez trudu można przewieźć w dowolne miejsce.

— 25 —

— A chłopci na Rugii? Nie gnębią ich przecież tak bardzo, jak w innych stronach.

— Prawda, że i prawo dla nich łagodniejsze, i panami są na własnej ziemi, jeśli czynsze opłacą. No i nienawidzą do Niemców w nich zagorzała. Ale wielu łasym okiem patrzy na księżę bogactwa. Gdyby tylko przykład dać — pójdą w ruch miecze i pochodnie.

— Nigenkerken!

Lysy asceta ocknął się z zamyślenia. Kiedyś, w zamierzchniej młodości był mnichem. Zbiegłszy z klaszoru chwycił się rozmaitych robót; od wyrobu lasu i smolarstwa — do nieprzynośzącego zaszczytu procederu rakażarza. Zawsze jednak starał się mówić poprawnie i chwalił się przy każdej okazji znajomością retoryki. Podpiwszy zaś sobie — cytował łacińskie zwroty, nie rozumiane zresztą przez ludzi, wśród których pędził żywot.

— Pieniędzy mamy w tej chwili, łaskawi bracia, trzy tysiące sto dwadzieścia guldenów w złocie i srebrze oraz pięć funtów szlachetnego kruszcu w rozmaitych naczyniach, użytku raczej kościelnego, które to naczynia — pozwolę sobie stwierdzić — ulegają obecnie przetopieniu w piecu zacnego Wicława.

— Suma zaiste poważna — wtrącił siwowłosy starzec — ale niewiele mi mówi. Może być tak synu, zamienił ją na żelazo?

— Jeśli sobie tego życzycie, drodzy bracia, z przyjemnością. Za złoto i połowę monet możemy nabyć w Danii lub Niderlandach 300 arkebuzów (wraz z wystarczającym zapasem kul i prochu) oraz 500 mieczy; płatnerze zaś pomorscy i kowale wykonają do tego 600 halabard, 750 pik i tyleż toporów.

— A co zresztą grosza? — zanepokoił się Gaspar Blizna. — Radzę zachować. Zawsze znajdzie się jakiś chłwy Dziekan, dworak lub szlachcizna, od którego za „brzęczące” kupimy drogocenną wiadomość albo klucze do sekretnej wejścia.

— Jeszcze czego! — mruknął ołbrzym. — Mieczem ich poczęstować, nie złotem!

— Spokojnie, Gasparze! — Czymbek uśmiechnął się. — Rada nie jest zła, czasem złoto może okazać się bronią skuteczniejszą, niż stal.

Podliczył cyfry na papierze i zamyślił się. Palce gładziły spiczastą brodkę równomiernie, z namaszczeniem.

— Hm. Z tego wynika, że możemy liczyć na cztery setki ludzi z Rugii. Dwie dalsze — to moi tragarze. A uzbrojenia mamy na blisko trzy tysiące człeka! Zie, skąd wziąć ludzi? Co ty na to. Swantiborze?

Chłop podkreślił wąsik i odparł poważnie:

— Wiejszy pójdą. Tylko im powiedzieć, że panów trzeba rznąć. Zaczna ich wykurkać z zamków, niby jamniki lisa. Ho, ho! Nędza ich straszliwa gryzie, puchną z głodu, a owe diki złotogłowe ostatnie złarenko z komory zaborca...

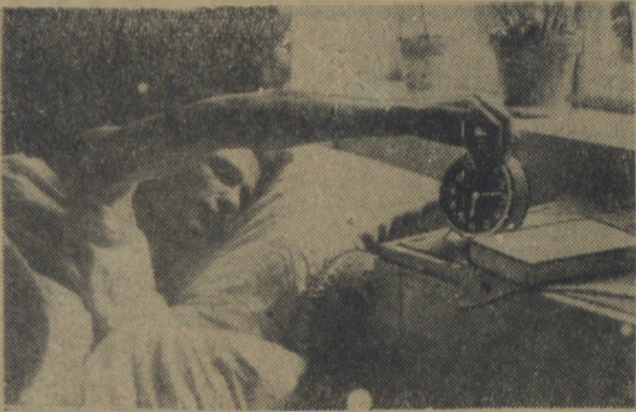
Cymbek postanowił przerwać staremu, jako, że o doll chłopca mógł Swantibor mówić choćby i noc całą, ani razu się nie zająknął.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Jestem Kowalski...

Jestem Kowalski. Mieszkam w mieście, które powinno sypnąć z...
 w... na świecie przysłał naturalnego Tak... w Koszalinie.
 Czynności prezentacyjne uważam za zakończone. Dodam jeszcze,
 że... na moje standardowe ubranie z MHD, z czego po-
 winno się wycofać wniosek, że nie różni się od innych,
 zwykłych zjadaczy chleba.

...nie chce się zwrócić o tym wrócić, bo mam zamiar uraczyć
 Was... jednego dnia powszedniego.



bytu za biurkiem. Fotoreporter nie chciał się narażać. Tu muszę wyjaśnić, że na ogół jestem człowiekiem spokojnym. Przy telefonie jednak, już za 12-13 połączeniem z przypadkowymi numerami przestaje odpowiadać za swoje czyny.

★

Jak załatwiam swoje sprawy w mieście? Przypomnę rozmówce jaką nie jeden z was niewątpliwie prowadził już parę razy:
 — Dzień dobry.

— Dzień dobry!!!
 — Hm...

— Ten uznany w całej Polsce sposób nawiązywania rozmowy nie przyjęł się w Koszalinie. Musisz cierpliwie odczekać aż pa-

NATARCZYWY dźwięk budzika może postawić na nogi nawet zmarłego. Ale ludzie znali już dawno sposób na natręta. Po prostu wystar-

Żeby chociaż traktorzyści rozpoczęli swoje raidy punktualnie. Ale i na to nie można liczyć. Spóźni się taki o pięć minut i tragedia gotowa. Trzeba się później spieszyć z poranną toaletą. Za raz dodam — uprzedzając Waszę pytania — że na rodzime zyletki nie narzekam. Przyzwyczałem się. A przyzwyczajenie jest drugą naturą człowieka.

Stąd prosty wniosek, że chluba naszego miasta, male i niewygodne, białoczerwone autobusy mają tylko jedną naturę.

Nie mogą się bowiem przyzwyczaić do... rozkładu jazdy. Wszystko byłoby dobrze, gdyby spóźniały się o te dziesięć czy piętnaście minut. Ale złośliwe „Stary” mają zwyczaj wyprzedzania harmonogramu. A wtedy nawet ostry bieg za uciekającym pojazdem nie zawsze pomaga.

Chciałem Wam opowiedzieć o wszystkich szczegółach mego życia. Zatem należałoby również wspomnieć o pracy w biurze. Po namyśle postanowiłem jednak pominąć ten szczegół. O czym tu mówić. Interesanci? Skołatowanym przez referentów, kierowników i inne „czynniki” wystarcza zapewnienie, że „mamy na uwadze wasze podanie”, albo żądanie jeszcze takiego a takiego załącznika. Pisanie sprawozdań, zestawienia, plany? — sami znacie. Jedyną atrakcją to teletony. Właśnie przez ten niewinny szczegół w wyposażeniu każdej szanującej się instytucji znalazło się w „Głosie” zdjęcie z mojego 8-godzinnego po-

...ch zabiegach wita...
 kwaśny uśmiech i stereotypowe „czego?”.

Chciałoby się wówczas wrzasnąć: Powszechnego studiowania „Savoir vivre” Jana Kamyczka! Ale czy człowiek będzie należycie zrozumiany?



Południe przypomina mi, że i ciału coś się należy. Zaspokojenia tych niskich instynktów szukam w jadłodajniach KZG. Nie widziałem jeszcze nigdy w jaki sposób przyrządza się tam potrawy. Te sprawy mnie nie interesują. Obce mi są też wszelkie narzekania na nieuprzejmość, brudy, zółtawe tempo obsługi. Uważam, że jest to produkt bujnej wyobraźni widocznie niedawno przybyłych tu dzinnikarzy i nielicznych konsumentów, którzy cierpią na jakiś uraz na tym punkcie.

Mam wypracowaną przez siebie metodę. Siadam skromnie w kącie, otwieram „Klipsy z niebieskich migdałów” lub „Gorzki smak czekolady Lukullus” i śledzę z uwagą losy bohaterów. Jeszcze mi się nie zdarzyło, by ktokolwiek zakłócił spokój. A gdy już po dwóch godzinach podadzą mi jedzenie, to wybaczenie — widzę tylko zupeł-

Praca w biurze i „czytelnia-gospoda” wypełniają mi większość dnia. Pozostaje jednak zawsze sporo godzin wolnych, kiedy człowiek chętnie by coś zobaczył, zabawił się, rozzerwał kulturalnie.

...Za trzy złote — tysiące. Graj w „Szczęśliwą Falę”...

Wygrasz tysiące... mimo woli przychodzi na myśl znan z lat dzieci- nych wierszyk:
 Graj chłopczyku graj,

bo ci tylko to zostało, że se możesz pograć

śmiało. Stoję przed słupem reklamy, z którego można odczytać ładny kawał historii miasta, obwiesz-

czona i „ko-
 munikaty sprzed roku, a postawić jako „przykład” nawet dwóch i szu-
 lam innym.

Trzeba troszeczkę czasu na wybór i... obliczenie możliwości finansowych. Zresztą, więcej i tak nie wypiję — ćwiartka wystarczy. Cel na ten wieczór mam już więc... w kieszeni. Teraz szybko do domu. Wódeczka, radio. Mam już dosyć lektury książek. Naczytałem się dziś aż nadto. Sięgam po najnowsze wiadomości z kraju i ze świata. Jest poprzedz gmachem i konfr-

tarze, artykuły, informacje, humor, zdjęcia, opowiadania. Ciekawe. C-e-k-a-w-e-e-e. Gazeta coraz lepsza... Kochany „Głos Koszaliński” — jak wspaniale usypia...

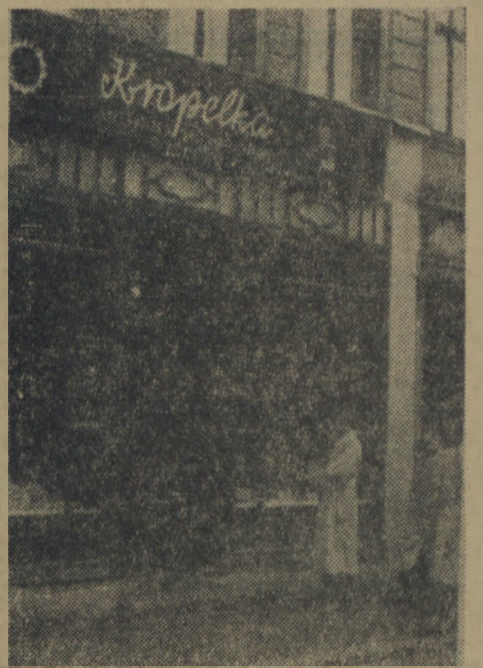
★
 Zachowajcie ciszę. Bohater śpi. Nie przerywajcie snu. Jutro znów rozdzwoni mu się natarczywie nad uchem budzik, u-

nie. Potrafię być uparty. Nie ma teatru — może w kinie będzie lepiej?

Personel „Orbisu” znany jest z uprzejmości. Nawet słowa: „niestety, nie mamy już żadnych biletów” są wypowiedziane tak uprzejmie i czule, że często odwiedzam tę placówkę. Ostatnio przestałem nawet pytać o bilety. Wolę przyglądać się, jak inni to robią. Oszczędzam...

Niekiedy staję się rozrzutny. Pieniądze przeznaczone na bilety czy zabawę nie mogą zbyt długo leżeć w kieszeni.

Nogi same niosą w kierunku „Kropelki”. Tak się nazywa sklep z artykułami monopolowymi. Może dla pomniejszenia faktu, że sprzedaje się tutaj co dzień... ocean wódki. Półki aż się uginają od szerokiego asortymentu... Myślę, że można ten sklep



czy wyłączyć dzwonek i można w dalszym ciągu spokojnie odpoczywać w

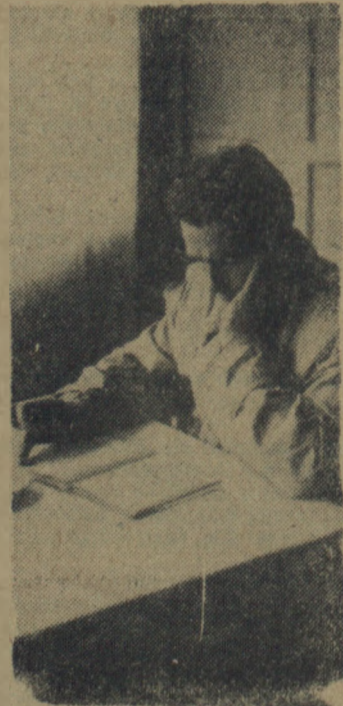


objęciach Morfeusza. Można? A budziki marki „Ursus” to co? Wyjedźcie taki budzik - gigant na ulicy i od razu całe miasto staje na nogi.



nieka z okienka spałaszu je bułeczkę z kielbasą, skończy konwersację z koleżanką, wyretuszuje oblicze. Czynności te nie należą chyba do przyjemnych, a raczej są traktowane jako nieodłączna część obowiązków służbowych, skoro po wspomnia-

Chciałem Wam opowiedzieć o wszystkich szczegółach mego życia. Zatem należałoby również wspomnieć o pracy w biurze. Po namyśle postanowiłem jednak pominąć ten szczegół. O czym tu mówić. Interesanci? Skołatowanym przez referentów, kierowników i inne „czynniki” wystarcza zapewnienie, że „mamy na uwadze wasze podanie”, albo żądanie jeszcze takiego a takiego załącznika. Pisanie sprawozdań, zestawienia, plany? — sami znacie. Jedyną atrakcją to teletony. Właśnie przez ten niewinny szczegół w wyposażeniu każdej szanującej się instytucji znalazło się w „Głosie” zdjęcie z mojego 8-godzinnego po-



...ch zabiegach wita...
 kwaśny uśmiech i stereotypowe „czego?”.



nie. Potrafię być uparty. Nie ma teatru — może w kinie będzie lepiej?

Personel „Orbisu” znany jest z uprzejmości. Nawet słowa: „niestety, nie mamy już żadnych biletów” są wypowiedziane tak uprzejmie i czule, że często odwiedzam tę placówkę. Ostatnio przestałem nawet pytać o bilety. Wolę przyglądać się, jak inni to robią. Oszczędzam...

Niekiedy staję się rozrzutny. Pieniądze przeznaczone na bilety czy zabawę nie mogą zbyt długo leżeć w kieszeni.

Nogi same niosą w kierunku „Kropelki”. Tak się nazywa sklep z artykułami monopolowymi. Może dla pomniejszenia faktu, że sprzedaje się tutaj co dzień... ocean wódki. Półki aż się uginają od szerokiego asortymentu... Myślę, że można ten sklep



licą znów przemknąć „ursusik”, ucieknij autobus, itd. itd. Zacznie się kolejny, normalny dzień Kowalskiego — mieszczącego się w odzieży i obuwiu o standardowych wymiarach z MHD. Chociaż... dzisiaj było pochmurno, czasem sięgnął nawet deszcz. Może jutro będzie słoneczniej. Oby...